Nr 35

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 18 WRZEŚNIA 1938



Kurki, kurki... fot. „Photo-Platt"

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

PRZEMIANY KOMUNIZMU

Przed kilku tygodniami dowiedzieliśmy się z komunikatu Kominternu, że partia komunistyczna w Polsce uległa kompletnej przebudowie, że dotychczasowi działacze zostali zawieszeni w swych czynnościach, inni oddani pod sąd partyjny, inni wreszcie wezwani do Moskwy dla złożenia sprawozdania. Innymi drogami zaś doszły nas wiadomości, że szereg wybitnych działaczy komunistycznych, jak Warski, Dąbal, Leszczyński stanął przed sądem pod zarzutem sympatii dla kierunku trockistowskiego, co oznacza z reguły śmierć z wyroku sądowego. Partia komunistyczna w Polsce znalazła się w zupełnej rozsypce, a miejsce dotychczasowych, wybitniejszych działaczy zajęli nowi, młodzi, mało lub zupełnie dotąd nieznani.

Komuniści nigdy nie zaprzestali swej roboty w Polsce. Zmieniali tylko środowiska i metody pracy. Pod tym względem pobili wszystkie rekordy. Kto miał sposobność być na jakimś procesie, wytoczonym komunistom polskim, ten ze zdumieniem przekonywał się, że powierzali oni nieraz bardzo trudne zadania dzieciom lub osobom, które, przewożąc papiery, odezwy lub pieniądze nie zdawały sobie sprawy z rodzaju popełnianych przestępstw. Ponadto działali zawsze w okolicach i stronach, gdzie nieuświadomiona narodowo lub politycznie ludność dawała pole do łatwych tryumfów agitacyjnych. Rzeczywiście, komuniści z lubością usadawiali się nad granicą rosyjską lub w takich powiatach, jak Kowel lub Kamień Koszyrski. Tam bowiem, ciemni i absolutnie nie znający się na polityce chłopi stawali się łatwym żerem agitacji komunistycznej. Rzecz zdumiewająca, że komuniści nie szli na miasta lub kopalnie, gdzie w większych masach pracują robotnicy. Tam ich zwolenników nie ma, lub prawie nie ma. Natomiast analfabeci kresowi względnie łatwo ulegali agitacji, tym łatwiej, że można im było bezkarnie wmówić wszystko, co tylko na myśl młodym agitatorom przyszło. Powstawały z tego najprzykrzejsze wydarzenia, kończące się długimi procesami. Komuniści jednak pragnęli tych procesów. Im większa ilość oskarżonych znalazła się na sali sądowej, tym chętniej taki proces omawiali. Liczyli oni na to, że raz skazani wyrokiem sądowym nie znajdą drogi powrotnej do normalnego życia w społeczeństwie, że raz na zawsze pozostaną ich agitatorami. Z drugiej strony, partia, jako taka, miała zajmować się ofiarami procesów sądowych. Wytworzyła się cała kasta ludzi, złożona z kilkuset osób, które wielokrotnie stawały przed sądem, odsiadywały wyroki po kilka lat i natychmiast po wypuszczeniu, o ile nie przechodziły granicy sowieckiej, zabierały się z powrotem do agitacji. Ta „arystokracja" komunistyczna miała swoje przywileje i obsadziła wszystkie ważniejsze stanowiska w partii. Jest rzeczą jasną, że utrudniało to niekiedy działalność komunistyczną, choćby dlatego, że osoby te były na ogół dobrze znane władzom i, że koło nich kręciły się wszystkie akcje, podejmowane przez partię komunistyczną.

Wielka czystka, przeprowadzona obecnie przez Komintern miała za zadanie właśnie zmienić zasadniczo obsadę komunistów na ważniejszych stanowiskach. Starych komunistów odsuwa się w cień, a zastępuje się ich nowymi, nieznanymi władzom, ale nieznanymi także partii. Starzy działacze bez zachwytu patrzą oczywiście na te zmiany i uważają się za łach partyjny, noszony tak długo póki się nie zdarł, a który potem, jako nieprzydatny, wyrzucono na śmietnisko.

Jaki będzie obecny program komunistów polskich? Oczywiście, będzie się różnił od programu dotychczasowego, który polegał na tworzeniu małych jaczejek i podminowywaniu fabryk, instytucji, gmin itd. drogą powolnego rozkładu. Obecnie nacisk, położony będzie raczej na młodzież, na przygotowanie młodzieży do gromadnych wystąpień.

Dotychczasowy tok akcji komunistycznej przekonał wszystkich dowodnie, że naturalny odpór, który stawia polski chłop i robotnik propagandzie komunistycznej — jest bardzo duży. Najwięcej trudności komunistom sprawia, nie dająca się przecież ukryć w rozmowach, inwazja bolszewicka na terytorium Polski w r. 20-tym. Tego im wybaczyć nie chce żaden chłop, ani robotnik. Patriotyzm szerokich warstw, przejawiany w rozmowach i naradach, jest tak duży, że sam by wystarczył, aby wszelką akcję komunistyczną uczynić bezprzedmiotową i odebrać jej rozmach i cel właściwy.

Ale nie znaczy to, byśmy lekceważyli możliwości bezpośredniej akcji komunistycznej, która przejawić się może na wsi lub fabrykach, całkiem niespodziewanie w momentach przełomowych jakiegoś strajku lub naprężenia międzynarodowego. Komuniści przeciwstawiają się państwu polskiemu i to jedno już zmusza nas do ostrej ofensywy przeciw komunizmowi, w jakiejkolwiek przejawia się on postaci.

Stanisław Domański

O POZIOM PRACY SPOŁECZNEJ

Kiedy przystępujemy do podjęcia poważnej pracy organizacyjnej, pracy, obliczonej na rozrost— przeważnie w początkach pochłania nas sam rozrost bez reszty — zwłaszcza jeśli ten rozrost idzie w szybkim tempie. I tu ważną sprawą jest wprowadzenie w odpowiedniej chwili refleksji twórczej — samokontroli. Stanowi to najczęściej o poziomie pracy.

Wydaje mi się, że w życiu „Rodziny Leśnika" nadszedł właśnie ten moment, moment konieczności krytycznej refleksji.

Minął już czwarty rok naszej wspólnej pracy społecznej. „Rodzina Leśnika", która w początkach swego powstawania wydawała się często tworem poprostu zbytecznym, wymysłem garstki zapalonych ludzi, dziś zdała już swój egzamin życiowy. Mamy już za sobą wiele dokonanych, poważnych prac, mamy szereg czynnych, pożytecznych placówek, mamy rozbudowaną działalność na wielu odcinkach społecznych. A któż zdoła przeliczyć wysiłki i rezultaty pracy całej rzeszy bezimiennych, cichych członków, wyrzekających się niejednokrotnie części swego życia osobistego w pracy dla dobra ogólnego. Wysiłków ich niepodobna objąć najskrupulatniejszym nawet, sprawozdaniem organizacyjnym. Można dziś powiedzieć sumiennie, że „Rodzina Leśnika" zdobyła w pracy społecznej poważny dorobek.

Przyszedł więc czas na chwilę zastanowienia nad poziomem prowadzonej roboty — nad j a k o ś c i ą naszej pracy społecznej. Nie chodzi tu o sumowanie takich, czy innych faktów, czy też wydawanie oceny o akcji poszczególnych kół. Ważne jest natomiast stwierdzenie, że robi się dużo i robi się różnie. Otóż w pracy społecznej nie tylko jest ważne: ile się dokonało — ale: jak się pracuje i jakie skutki może spowodować nasza działalność? Dlatego o wartości pracy społecznej nigdy nie decydują środki finansowe: najważniejszą tu rolę odgrywa ideowość pracowników i ich uspołecznienie.

Co składa się na tak zwane uspołecznienie człowieka? Można tu wymienić wiele czynników: zainteresowania, wybiegające poza obręb interesów osobistych, zdolność przejmowania się potrzebami innych; zamiłowanie w pracy społecznej i umiejętność współpracowania w zespole — wreszcie znajomość środowiska, w którym rozwijamy swą działalność. O ile trzy pierwsze cechy rozumieją się same przez się — o tyle ostatnie warunki wymagają rozwinięcia.

Umiejętność pracy zespołowej, a więc bezimiennej, nie jest łatwą w realizowaniu — zwłaszcza dla jednostek aktywnych, wyrastających ponad przeciętny poziom. Staje tu często na przeszkodzie ambicja osobista, cecha zresztą pozytywna i pożądana w każdej pracy. W pracy społecznej jednak zachodzi wyraźna konieczność sublimowania osobistych ambicji, przekucia ich na metal szlachetniejszy: ambicji zespołowej, służącej jednemu celowi, — wspólnej wszystkim idei. O tym pamiętać musimy zawsze i to nakłada na nas pewne obowiązki wychowawcze: pracę nad podciągnięciem wzwyż całego zespołu, z którym pracujemy, przyzwyczajanie siebie i innych do „równego kroku" we wspólnym wysiłku społecznym.

Jeżeli zastanowimy się kolei nad obowiązującą nas w pracy społecznej dokładną znajomością środowiska, z którym pracujemy, to podkreślić tu musimy że z n a ć t r z e b a n i e t y l k o j e g o p o t r z e b y, a l e i m o ż l i w o ś c i, siły wewnętrzne dotąd niewyzyskane. Miarą bowiem naszej pracy będzie nie tylko, dokonane przez nas dzieło — ale to, co po nas zostaje: umiejętność samodzielnego działania środowiska, które trwać winno, gdy my odchodzimy.

Możliwości więc, istniejące w każdym środowisku, winniśmy przede wszystkim brać pod uwagę w planowaniu każdej akcji: odszukiwać je, wydobywać na jaw, zamieniać jak gdyby utajoną energię „potencjalną", na kinetyczną. Żadna praca, żaden trud nie powinien być podejmowany dla środowiska bez jego udziału. Wciąganie otoczenia w prowadzoną pracę, rozbudzanie potrzeb, wskazywanie dróg: — u s a m o d z i e l n i a n i e — oto obowiązki społeczne każdego działacza.

Praca „Rodziny Leśnika" musi być właśnie tak uspołeczniającą, płodną w swych skutkach, obliczoną na daleką metę: do tego doprowadza nas dziś refleksja — samokontrola.

H. Loretowa.

Jeśli chcę mieć świat takim, jakim chcę,

powinienem uczynić go takim, jak chcę

ST. ŻEROMSKI

Przez szkolenie ludzi do podniesienia stanu gospodarstwa leśnego w kraju

Zbyteczne byłoby przytaczanie dowodów na uzasadnienie twierdzenia, że szkolenie ludzi, zajmujących się gospodarstwem — stanowi jedną z podstaw podnoszenia jego poziomu wzwyż. Zdają sobie z tego oddawna sprawę administracje państwowych gospodarstw leśnych oraz zainteresowani właściciele lasów w różnych krajach. Nie zamierzam w niniejszych uwagach poruszać rewelacyjnych nowości, pragnąłbym jedynie podkreślić, że konieczne wydaje się w dobie dzisiejszej intensywne zajęcie się sprawą dokształcenia, przeszkalania i uświadamiania w dziedzinie zawodowej, zarówno właścicieli drobnych lasów, jak i personelu leśnego. Szczególnie w krajach o strukturze własności leśnej, w której przeważa drobna własność sprawa ta jest niesłychanie ważna i paląca, niezależnie od ważności jej dla wszelkich typów własności w odniesieniu do personelu leśnego. W lasach drobnej własności, lasem zajmuje się albo właściciel sam, albo gajowy, najczęściej bez żadnych zawodowych kwalifikacji, bo właściciela — na kogo innego nie stać. Nadzór nad tymi lasami jest dorywczy i trudny do przeprowadzenia, szczególnie w niekorzystnych warunkach komunikacyjnych. Gospodarstwa większe, posiadające leśników zawodowych i gajowych lepiej lub gorzej wykwalifikowanych, chcąc iść z postępem rozwoju gospodarstwa leśnego, muszą również dbać o to, aby ich personel uzupełniał i odświeżał swe wiadomości zawodowe, bo bez tego postępy w gospodarstwie trudne były by do osiągnięcia. Kto wie, czy w pewnej bezwładności w tej dziedzinie w leśnictwie, nie tkwi jeden z najgrubszych korzeni konserwatywności gospodarki leśnej. Leśnik wychodzący ze szkoły po wilku latach, często popada w rzemieślnicze wykonywanie swego zawodu i zapomina nabytych wiadomości, a wskutek przeciążenia pracą i braku kontaktu ze światem, mało czyta a przez to nie idzie z postępem wiedzy, zapomina, że przypomnienie, czy odświeżenie wiadomości oraz uzupełnienie ich zdobyczami wiedzy ostatnich lat, jest dlań wprost nieodzowne.

Z powyższych uwag, wynika konieczność zwrócenia uwagi na trzy zagadnienia z dziedziny szkolenia, a mianowicie: 1) na urządzanie kursów dla właścicieli małych lasów, 2) szkolenie i dokształcanie gajowych, zarówno dla lasów mniejszej własności, jak i dla większych majątków leśnych, 3) dokształcanie leśniczych wszelkiego typu.

Rozważając kolejno wspomniane zagadnienia, należałoby zauważyć, że:

1) Urządzanie zimowych kursów elementarnych dla właścicieli małych lasów mogłoby odbywać się z ramienia Izb Rolniczych lub innych organizacyj na terenie Kółek rolniczych przez instruktorów, posiadających odpowiednie uzdolnienia popularyzacyjne, rok rocznie przez 4 — 6 dni w formie kursów wędrownych. Na kursach tych chodziłoby o popularne zaznajomienie z najprostszymi prawidłami gospodarstwa leśnego w dziedzinie: zalesiania nieużytków, zakładania upraw, ochrony lasu i wyróbki drewna, tak, by drobny właściciel zdawał sobie sprawę z tego, czego może się spodziewać od swego lasu, co ma w nim robić, aby go nie niszczyć, a mieć zarazem z niego jak największy dochód. W ramach kursów powinnyby mieścić się również pokazy w terenie i doraźne porady zawodowe dla poszczególnych lasów. Organizowanie kursów wspomnianych dałoby życiową podbudowę pod przyszłe uregulowanie gospodarki leśnej w lasach drobnej własności.

2) Tak ze względu na konieczność posiadania wykwalifikowanych gajowych w lasach drobnej własności, gdzie spełniali rolę nie tylko nadzorczą, ale i gospodarczą, jak i potrzeby lasów większej własności, oraz obarczanie rozlicznymi pracami leśniczych, którym gajowi mają pomagać, wydaje się niezbędne urządzanie dłuższych kursów dla gajowych 4 — 6 miesięcznych (szkoły dla gajowych). Kursy te których zadaniem byłoby zaznajomienie, nowo przystępujących do pracy kandydatów, jak i dokształcenie, pracujących w lasach, a nie posiadających wykształcenia — gajowych, z zasadami prac przy odnowieniu, pielęgnowaniu, ochronie i użytkowaniu lasu, a przede wszystkim z zakresu policyjnej służby leśnej, oraz wychowania ogólnego i fizycznego. Kursy takie organizowane być powinny w porach roku, umożliwiających pokazy na terenie przez Izby Rolnicze wzgl. Administrację Lasów Państwowych, przy użyciu instruktorów, opanowujących dokładnie zakres prac praktycznych i umiejących w popularnej formie zaznajamiać uczestników kursów z racjonalną organizacją prac w zakresie działania gajowego. Dobór miejsc szkolenia, jako stałych ośrodków nauczania, powinien być uzależniony od istnienia na miejscu odpowiednich pomieszczeń, właściwego obiektu leśnego oraz od położenia skupień gospodarstw leśnych.

3) Ze względu na różne typy leśniczych pod względem przygotowania zawodowego, urządzanie kursów dokształcających dla leśniczych, wymagałoby dwustopniowości. Jeden z kursów (pierwszego stopnia) przeznaczony powinien być dla tych leśniczych-praktyków, którzy nie posiadają zawodowego wykształcenia teoretycznego, a którzy działalnością swą praktyczną dowiedli swej użyteczności w pracy gospodarczej, drugi (drugiego stopnia) — przeznaczyć by należało dla leśniczych, posiadających wykształcenie teoretyczne, zawodowe i dla tych praktyków, którzy ukończyli kursy pierwszego stopnia. Kursy pierwszego stopnia miałyby wówczas charakter raczej teoretyczny, uzupełniający wiadomości praktyczne, kursy drugiego stopnia miałyby za zasadę informowanie o najnowocześniejszych metodach organizacji pracy w różnych dziedzinach zawodowych, oraz pogłębiałyby wiadomości teoretyczne i praktyczne, osiągnięte poprzednio. W organizacji tego rodzaju kursów, prowadzonych przez Izby

Rolnicze dla lasów prywatnych, a przez Administrację Lasów Państwowych dla leśniczych państwowego gospodarstwa leśnego, ważną rolę odgrywać musiałaby sprawa doboru uczestników kursów oraz prelegentów, którymi powinni by być doświadczeni praktycy, znający dobrze organizację pracy, specjaliści idący z postępem wiedzy. Miejsca odbywania kursów zaopatrzone powinny by być w odpowiednie pomoce naukowe (muzeum) i wzorowo prowadzone gospodarstwo leśne do celów pokazowych. Oczywiście nie mniej ważną byłaby sprawa udostępniania kursów. Wydaje się, że zastąpienie omówionych wyżej kursów, kursami np. korespondencyjnymi mogłyby mieć miejsce jedynie u leśniczych i to przy kursach wyższych stopni trzeciego stopnia np. w następnych latach) itd. tj. po odbyciu kursów I i II stopnia, połączonych z pokazami.

Jeśli chodzi o program kursów dokształcających dla leśniczych, to stopnie poszczególne powinny by się różnić raczej poziomem przy zbliżonym zakresie wykładów, względnie pokazów. Zakres powinien by objąć zagadnienia z dziedziny: ogólnej organizacji pracy w lesie, nasiennictwa, pielęgnowania i ochrony upraw, czyszczenia i trzebieży, zwalczania szkodników, żywicowania, brakarstwa i sortymentowania, przeróbki gleby i doboru odpowiednich gatunków dla siedliska, konserwacji drewna, policyjnej służby leśnej, dozoru lasu i łowiectwa (defraudacje i kłusownictwo) tresury psa służbowego i łowieckiego, organizacji polowań i odstrzału, urządzania pomiarów i ochrony lasu. Kursy pierwszego stopnia wymagałyby conajmniej 14 dni czasu przy personelu wykładowym złożonym z 2 prelegentów; kursy drugiego stopnia 7 dni przy 4 — 5 prelegentach.

Wartość kursów podwyższyłaby się znacznie przy powtarzaniu ich w odstępach co 1 — 3 lat z tymi samymi uczestnikami oraz przy szerokim zastosowaniu pokazów wzorowych prac na gruncie oraz odpowiednich przezroczy i filmów.

Jeśli chodzi o liczbę uczestników na jednym kursie to wahać się ona powinna między 15 a 30 uczestnikami.

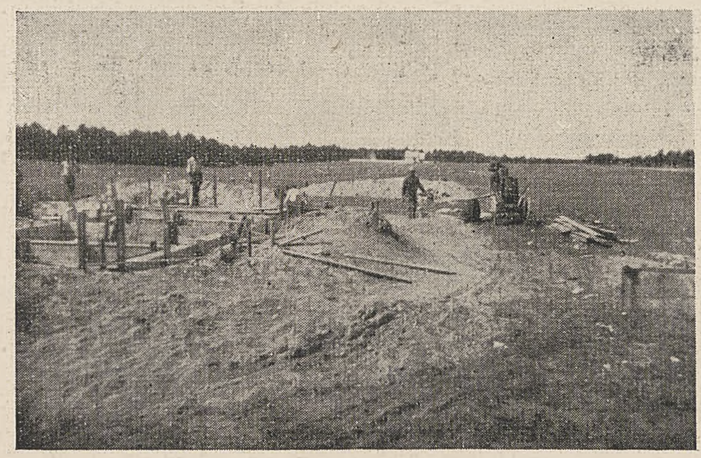
Przeszkalanie gajowych (którzy przebyli kurs dla gajowych) na dalszych kursach dokształcających odbywać by się mogło w sposób przedstawiony przy dokształcaniu leśniczych, oczywiście w zakresie odpowiednio węższym. Gdyby udało się poza Lasami Państwowymi, które mimo swej wzorowej organizacji i stałego nadzoru zawodowego realizują przeszkolenie leśniczych i wyszkolenie gajowych — zorganizować akcję tę w lasach prywatnych, nie narzekalibyśmy na brak dobrych i solidnych wykonawców w tych lasach i na brak uświadomienia właścicieli — oraz stwarzali istotne podstawy dla podniesienia stanu gospodarstwa leśnego w kraju.

W. H. Łuczkiewicz.

Z działalności spółdzielni mieszkaniowej pracowników Lasów Państwowych w Płocicznie

Spółdzielnia Mieszkaniowa Pracowników Lasów Państwowych w Płocicznie pod Suwałkami powstała z przekształcenia spółdzielni mieszkaniowo - budowlanej, która zawiązała się w 1937 roku i, do momentu przyjęcia nowych form organizacyjnych, praktycznej działalności nie podjęła.

Dopiero po walnym zgromadzeniu odbytym w dniu 29 maja 1938 roku, na którym zapadła uchwała o zmianie podstaw organizacyjnoprawnych, zaczyna Spółdzielnia przejawiać energiczną działalność. Przy życzliwym ustosunkowaniu się kierownictwa tartaku Państwowego w Płocicznie, ruchliwy Zarząd Spółdzielni zabiega o uruchomienie, przyznanej już w poprzednim roku pożyczki budowlanej, o przewłaszczenie na jej rzecz terenów pod budowę, opracowuje nowe plany domków bliźniaczych, rozpisuje przetargi na roboty budowlane, czyniąc równocześnie usilne starania o zgromadzenie niezbęd-



Płociczno. Pierwszy fundament.



Spółdzielcy niwelują teren.

nych funduszów na rozpoczęcie robót.

Nie słabnąca działalność Zarządu Spółdzielni sprawia, że w stosunkowo bardzo krótkim czasie, wszystkie prace przygotowawcze i konieczne formalności zostały pomyślnie załatwione. Już w lipcu rb. uruchomione zostały pierwsze roboty przy budowie piętnastu domków bliźniaczych i odpowiednich zabudowań gospodarczych. Jest to pierwsza seria domków osiedla spółdzielczego, które powstanie na 7,28 ha gruntu, nabytego od Skarbu Państwa.

W chwili obecnej jest już na ukończeniu budowa fundamentów wszystkich 15 domków i Spółdzielnia czyni starania o wypłacenie jej pierwszej raty pożyczki budowlanej przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Spółdzielnia dąży do ukończenia budowy pierwszej rozpoczętej serii domków jeszcze w bieżącym sezonie budowlanym.

Spółdzielnia korzysta z kredytów Towarzystwa Osiedli Robotniczych. W pierwszej serii ma być pobudowane trzydzieści mieszkań dwuizbowych, dostosowanych do wymagań T.O.R. Mieszkania przeznaczone będą dla pracowników tartaku w Płocicznie — członków Spółdzielni.

Celem obniżenia kosztów budowy, roboty budowlane prowadzi Spółdzielnia systemem półgospodarczym. W dalszym dążeniu do sprowadzenia kosztów budowy osiedla do minimum, członkowie Spółdzielni zdecydowali poświęcić osiem dni ośmiogodzinnej, bezinteresownej pracy przy niwelacji terenów budowlanych i urządzaniu ulic osiedla. To stanowisko godne jest szczególnego podkreślenia. Świadczy ono o wysokim uspołecznieniu pracowników Tartaku Państwowego w Płocicznie — członków Spółdzielni, o należytym zrozumieniu roli, założonej przez nich Spółdzielni i o świadomości zadań i celów, ku którym dąży pracowniczy ruch spółdzielczy.

Na walnym zgromadzeniu, mającym powziąć uchwałę, zobowiązującą członków do wspólnej bezinteresownej pracy przy budowie osiedla spółdzielczego, prezes Zarządu Spółdzielni, p. Władysław Szpaliński w następujący sposób uzasadniał wniosek w tej sprawie:

„Spółdzielnia nasza, ubiegając się o subwencję i ulgi, musi wykazać ze swej strony pewien bezinteresowny wysiłek zbiorowy na rzecz całości mającego powstać osiedla spółdzielczego. Tym bezinteresownym wysiłkiem zbiorowym ma być obowiązek pracy wszystkich członków przy niwelacji terenu i urządzaniu ulic. W tym bezinteresownym wysiłku zbiorowym musi każdy z członków naszej Spółdzielni być w większym, czy mniejszym stopniu, według swoich zdolności i umiejętności, budowniczym wspólnego dobra.

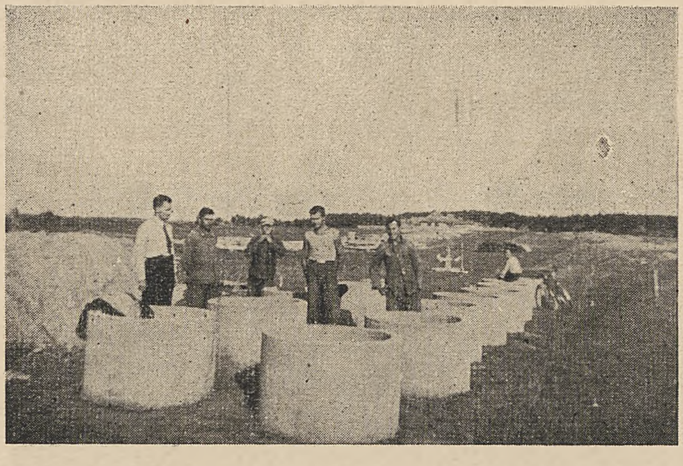
Wykonanie tego obowiązku pozwoli każdemu z członków patrzeć na osiedle spółdzielcze, jako na dorobek zbiorowy członków. Dorobek ten powinien stać się dla nas dumą, moralnym zadowoleniem, pomnikiem naszej żywej pracy i przykładem dla innych, w szczególności zaś dla naszych dzieci, oraz jeszcze bardziej zachęcić nas wszystkich do dalszej wytrwałej i stałej pracy zbiorowej".

Uchwała w powyższej sprawie przeszła bez najmniejszego sprzeciwu. Zdecydowana i jednolita postawa członków Spółdzielni w realizowaniu wspólnego przedsięwzięcia stanie się niewątpliwie przykładem dla innych zespołów spółdzielczych, a przede wszystkim — dla spółdzielni mieszkaniowych pracowników Lasów Państwowych, organizowanych w szeregu innych ośrodków pracowniczych.

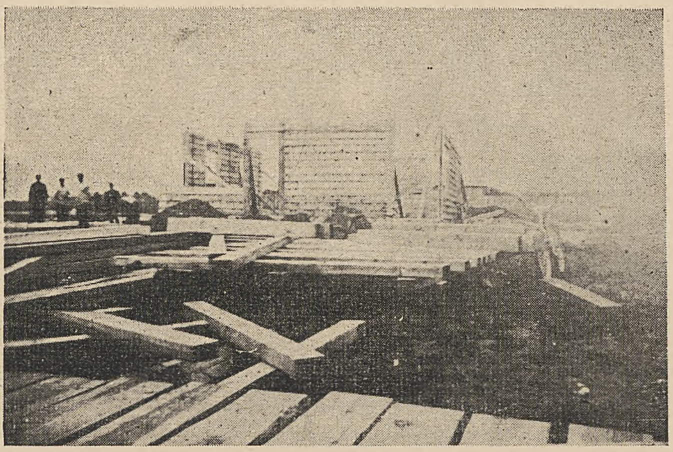
Godna naśladownictwa piękna inicjatywa i ambicje społeczne członków Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników L. P. w Płocicznie, nie kończą się bynajmniej na omówionych wyżej poczynaniach. Intensywna praca przy budowie osiedla nie przeszkadza członkom Spółdzielni do snucia planów na temat dalszej działalności. W projekcie jest, między innymi, założenie sklepu spożywczego, własnej biblioteki, zorganizowanie kółka sportowego, jednym słowem — skupienie wokół osiedla życia społecznego całego ośrodka pracowniczego Płociczna.

Zważywszy, że samo Płociczno, zresztą bardzo malowniczo położone, cierpi na wiele braków i pod wieloma względami jest bardzo upośledzone, inicjatywa i energia, przejawiana przez ruchliwe władze Spółdzielni znajdzie rozległe pole do działania, a przez bratnie placówki śledzona będzie, bezwątpienia, z dużym zainteresowaniem.

S. Karpowicz



Kręgi cembrowiny wykonywane przez spółdzielnię we własnym zakresie.



Fragment rozpoczętej budowy zrębu.

Poluję na kury

Trochę jednak było przykro patrzeć na puste troki i słuchać uprzejmych uwag, że w sąsiednich Płoniawach jest kowal, który ze starego parasola i zepsutego klucza itd. itd.

Znowu przyjemniejsze tematy!

— — — — — — —

Święty Hubercie, krzyknął pan Józef, strąciwszy olimpijskim strzałem z 70-ciu metrów szarego ptaka. Trzeba, panie Janie, celować. Zna pan to: dobrze mierz — legnie zwierz?

Przygadankę znałem, ale myśliwskimi przysłowiami jeszcze nikt, nigdy, niczego nie upolował.

Klęska rodzi klęskę, a milion robi milion! Ze stada, które wyrwało się z pod naszego psa, pan Józef zrobił jeszcze podwójnego dubleta (żebym sam tego nie widział...), a ja miałem (naturalnie!) zabezpieczoną strzelbę.

— — — — — — — —

Ułożyliśmy się wygodnie na skraju olszynki, wyciągnęliśmy swoje wiktuały i przegryzając wonną śliwowicę małosolonym ogórkiem, gadaliśmy niczem bezdzietne panny — o swoich bliźnich. Miałem już jedną kurę na pętli, więc po wypiciu „na trzecią, kulawą nogę", gdy się towarzysze ułożyli na zielonej jeszcze murawie i ćmiąc papierosy, mrużyli leniwie oczy, śmiało i głośno jąłem opowiadać o tym pudlarzu Antonim, co to do kozła, proszę panów, śrutem strzelał. Na trzydzieści kroków, jak kolumna Zygmunta, przed nim stał. Trafienie w 100% pewne! Burakiem by go „zlikwidował"! A ten dwa razy, trzeba panom wiedzieć, do głupiego widłaka wygarnął i gajowy dopiero na drugi dzień kozikiem go dodźgał! — prawiłem, tocząc zarozumiałym okiem po leżących. Pan Michał mruknął coś sennie, niewiadomo — dziwiąc się, czy potakując, inni zaś słuchali, jak mi się zdawało, z zamkniętymi oczami i pochrapując zlekka.

Prowincjusza na dancingu i praktykanta na łowach z jednakowym traktują „szacunkiem" —pomyślałem z goryczą, podkładając łokieć pod głowę i zakryłem z niechęcią powiekami swoje naiwne (wówczas) źrenice.

— — — — — — — —

Przysłowiową kroplą goryczy był jednak moment, kiedy całe towarzystwo ulokowało się na brekach, po skończonym mniej więcej szczęśliwie, polowaniu. Ruszyliśmy już nawet z miejsca, kiedy ten dureń Maks (pierwsze pole) zrobił stójkę w łubinie. Nie wiem co wtedy porabiał mój anioł-stróż, dość, że jakiś przygodny szatan podszepnął mi, aby zejść z bryczki, naładować flintę i z bronią w ręku podejść do wystawiającego psa.

Allez, Mars, allez! — zachęcałem merdającego ogonem bydlaka.

Mars ogląda się na mnie, robi krok naprzód i dwie mi się sprzed nosa przeklęte pióro!

Po królewsku, prawie nie mierząc, strzelam z rzutu i...

Nie, tego ryku homeryckiego nie podejmuję się opisać! Trzeba było być i widzieć jak płakał ze śmiechu pan Józef złażąc z bryczki i siadając na burcie rowu, jak skakał na swoim siedzeniu i klepał się w uda pan Leon, jak Tadeusz zgiął się wpół, niczem scyzoryk i swoim wielkim łbem walił w kozioł, aby zrozumieć moją minę, kiedy dumnym krokiem podszedłem do zabitego ptaka i z godnością podniosłem za skrzydełko śmieciuszkę. W ten oto sposób zakorkowałem polowanie na kuropatwy i zyskałem sławę wielkiego nemroda! *j. k. p.*



Duży, trzypiętrowy, jasny dom, otoczony ogrodem stoi na wzniesieniu. Wewnątrz sala przybrana w kwiaty, na stołach biało - niebieskich nakrycia do śniadania. Radio gra. Dom wygląda dziś jakoś uroczyście, uśmiecha się oknami do czegoś, czy kogoś.

To „Leśny Ludek" czeka na gości, najmilszych gości. Razem z nim uśmiecha się p. kierowniczka i pp. wychowawczynie.

Zdala dał się słyszeć turkot furek góralskich. „Leśny Ludek" drgnął — to oni, to oni — już są blisko, już wjeżdżają na górę.

Rzeczywiście, spod białego płóciennego dachu wyglądają główki ciemne i jasne, z oczami utkwionymi w ten śliczny dom — swój dom.

Grupkami wchodzą do szatni, cicho stąpają po schodach, czytają regulamin, rozwieszony na ścianach. Ale są jeszcze b. poważni, a na zapytanie odpowiadają skinieniem głowy. Zatrzymują się na progu świetlicy, patrzą chciwie na szafy kryjące tyle zabawek, patrzą na werandę słoneczną, zapraszającą na leżaki.

Mieszkańcy „Leśnego Ludka" spoglądają na siebie i zaczynają się trochę uśmiechać. Jutro ten uśmiech zamieni się w śmiech i wypełniać będzie każdy kącik Domu Zdrowia. Rano witają ze śmiechem p. higienistkę, która wkłada pod pachę zimne rurki, ze śmiechem schodzą na gimnastykę, a wracają z niej ze śpiewem. Och! jak smakuje wtedy śniadanie — np. Władzio mówi, że zje 4 bułki i tyleż filiżanek wypije kawy lub mleka. Nikt mu nie wierzy — a nasz zuch nie tylko 4 ale pięć filiżanek wypił.



Od tego dnia takie wypadki powtarzają się stale. Leśny Ludek ma apetyt. Dziewczynki ułożyły na ten temat zwrotkę:

„Mają nasze dzieci apetyt nielada
Misia stale z Zosią o dokładkach gada,
a wieczorem do szatni obie się skradają
po obwarzanki, które tam chowają"

Mali mieszkańcy odpoczywają sobie na leżakach po każdym posiłku. Tak zalecił p. doktór, a że dzieci są posłuszne, więc każde zlecenie wykonują chętnie. Rano czyta p. wychowawczyni książki, opowiada lub gawędzi ze swoimi wychowankami. Dobrze jest leżeć i słuchać. Po jednej przyjemności następuje druga — spacer do lasu, lub nad rzekę. Każda z p. wychowawczyń prowadzi swoją grupę, a jest ich aż cztery. Grupy noszą różne nazwy: Leśniczanka. Dzwoneczki, Żubry i Sokoły.

Nazwy te dają same dzieci, a potem je wpisują do swej kroniki, w której umieszczają rysunki, opisy różnych wydarzeń, no i własne utwory wierszowe. Właśnie w lesie, lub nad Poniczanką, układają piosenki, uczą się tańczyć, przygotowują wiersze do inscenizacji. W ten sposób wykorzystują jedną godzinę, w drugiej budują szałasy, rzeźbią laski, z szyszek wykonują potwory przedpotopowe lub też p. wychowawczyni prowadzi gry: — podchody, tropienie, przesyłanie tajnej depeszy itd. Tak pracowicie spędzają dzieci czas przedpołudniowy.

„Leśny Ludek" patrzy i dziwi się — a może mu trochę smutno, że mieszkańcy już mniej spoglądają na niego, tak bardzo są zajęci własną osobą. Stale się spieszą, szybko chodzą i mówią. Nic dziwnego, Wojtek buduje latawca, więc Franuś chce go ubiec i pędzi do p. wychowawczyni po papier. Władzia coś tam wyszywa na płótnie, a Stasia właśnie to samo







pragnie robić. Alek prosi o futbol i Krysia również, no więc jak się nie spieszyć.

Leśny Ludek już się nie smuci, dzieci go zapewniają, że go bardzo kochają, myślą o nim — nawet wtedy, kiedy idą na Luboń, Stare Wierchy, Grzebień i Krzywoń. U celu swej podróży, na samym szczycie, szukają go na widnokręgu i klaszczą w ręce z uciechy, kiedy dojrzą czerwony dach kochanego przyjaciela.



Przynoszą mu też w darze kwiaty, piękne dziewięciosiły i kamienie piłowane przez nich w kształcie serduszka, a wtedy:
„Leśny Ludek patrzy w koło
i cieszy się, że jest wesoło".

Janina Pawłowska.

ARCHEOLOGIA

WYKOPALISKA PRZEDHISTORYCZNE

OSADY

Do najtrudniejszych do badań należą osady przedhistoryczne. Wymagają one bardzo starannego preparowania, tak aby nie pominąć żadnego szczegółu i móc go należycie zrozumieć i zanotować. Są tam bowiem szczątki domostw naziemnych lub częściowo wkopanych w ziemię, które nie rzucają się w oczy tak jak groby i przez to uchodzą znacznie częściej oka laików i robotników. Na przekrojach ziemnych, po usunięciu gleby, niekiedy na świeżej orce, na zboczach wąwozów zaznaczają się one jako ciemne plamy różnych kształtów. W ziemi, wypełniającej takie jamy mieszkalne znajdują się skorupy naczyń glinianych, kości zwierzęce, przeważnie połamane, ości i łuski rybie, węgle i popiół, narzędzia i inne przedmioty, z którymi człowiek przedhistoryczny miał do czynienia codziennie.

Obok osad zwykłych są znane osady nawodne lub bagienne, które budowano na palach wbitych w dno jeziora lub bagna.

Osobną grupę osad stanowią tzw. stanowiska otwarte, pochodzące z różnych okresów epoki kamiennej. Są one pozostałościami ludów koczowniczych lub napół osiadłych. Znajdujemy tam pozostałości ogniska a przy nich lub bez ich śladów pracownie narzędzi wyrabianych z krzemienia oraz ze skał krystalicznych i osadowych. Znajdują się tam kawałki surowca kamiennego, wyroby niedokończone i nieudane, wyroby gotowe a prócz tego duże ilości odłupków i odpadków, które powstały przy wyrobie narzędzi. Spotykamy wreszcie narzędzia służące do wyrobu narzędzi kamiennych oraz inne pozostałości bytowania człowieka. Mogą na nich być pozostałości z różnych okresów epok kamiennych, to też, zbierając, trzeba pilnie uważać, aby nie pomieszać ich ze sobą.

JASKINIE

Człowiek pierwotny szukał często schronienia w jaskiniach i grotach skalnych, zostawiając tam ślady swego dłuższego lub krótszego pobytu. Badanie jaskiń narówni z badaniem osad a także grodzisk stanowi jeden z najtrudniejszych działów pracy wykopaliskowej. Nie należy tam grzebać i kopać, gdyż to wymaga nie tylko specjalnego przygotowania archeologicznego, lecz również dobrej znajomości geologii i paleontologii. Dlatego też, mając do czynienia z jaskiniami, podobnie jak z osadami i stanowiskami otwartymi, należy ograniczyć się do ich rejestracji, robienia planów i strzeżenia, by nie uległy zniszczeniu i ograbieniu.

GRODZISKA

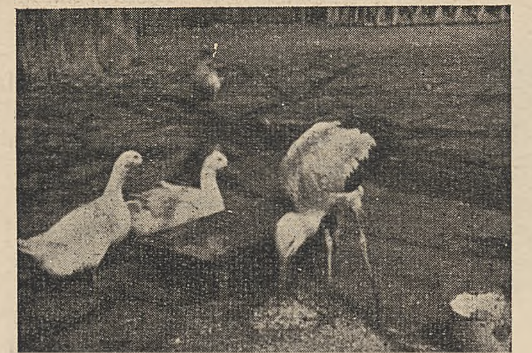
Są to duże zabytki nieruchome, rzucające się od razu w oczy swym wyglądem i cechami obronnymi. Są one położone na bagnach lub na wyniosłościach, rzadziej na płaszczyznach. Grodzisko jest to zazwyczaj wzgórze, niekiedy sztucznie usypane na bagnie, otoczone wałem lub wałami i jedną lub kilkoma fosami. Niektóre mają pośrodku wgłębioną kotlinę, inne są płaskie. W ogóle kształt grodzisk jest bardzo różnorodny. Człowiek bowiem, budując je, wyzyskiwał obronne warunki naturalne wzgórz, wysp na bagnach i jeziorach, uzupełniając i umacniając je w miejscach łatwo dostępnych.

Przy przekopach, usunięciu się ziemi, rozmyciu itp. na przekrojach ukazuje się w grodzisku szereg warstw nasypowych, których powstanie jest związane z życiem grodu. Pożary, ruiny, oblężenia, opuszczenia itp. — wszystko to pozostawiło swe ślady w uwarstwieniu grodzisk; przez umiejętne badania, wymagające odpowiedniego przygotowania i znajomości sposobów badania, można odtworzyć całą historię poszczególnych grodzisk. Poza tym zawartość warstw jest bardzo zbliżona do zawartości spotykanej w osadach nieobronnych.

Roman Jakimowicz.



Grodzisko w Gostyninie (Z badań Państw. Muzeum Archeologicznego)
fot. R. Jakimowicz



ŚCIEŻKĄ LEŚNIKA



Osada leśna



Leśnik kocha zwierzynę, tak, jak kocha całą przyrodę. Bociek niezdolny do odlotu znajdzie „urzędowy" przytułek w sadybie leśnika.

Gdy sarenki są głodne, „trykają" główką o nogi swego opiekuna, by przyspieszył podanie pokarmu Wkrótce nastaje dobra komitywa.

Byczek ma też swoje przywileje.

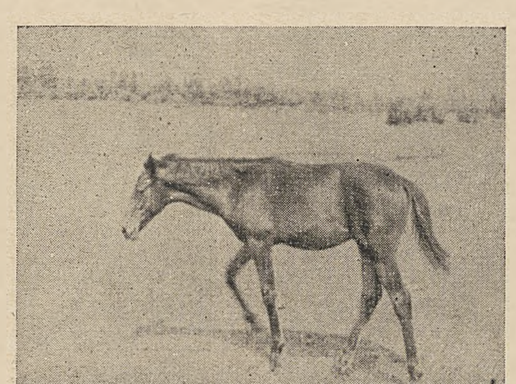
Młode świnki odznaczają się nietrasobliwym humorem.

Źrebię po sławnych przodkach angielskich raduje oko leśnika — koniarza.

Czupurny i wojowniczy kogut nadawałby się do występów zapaśniczych na drugiej półkuli.









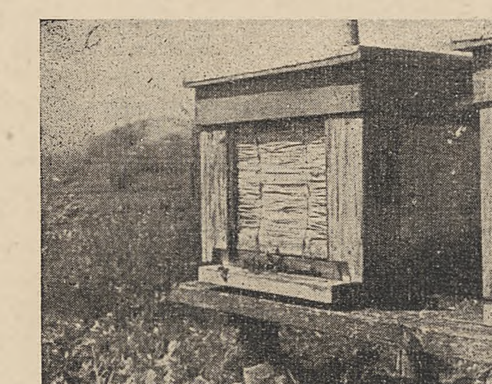
Owce są nieodłącznym elementem krajobrazu górskiego. Gazda ceni je wysoko, bo dostarczają kożuszków, wełny na samodziały, mleka i sławnych serów.

Wielu leśników kocha się w pasiecznictwie, jedni posiadają pasieki przemysłowe o licznych pniach, umieszczonych w pobliżu świeżych zrębów leśnych, gdzie miliony kwiatów miododajnych obfitują w nektar.

Inni zaś ograniczają się do skromnych pasiek, tak bardzo pożądanych w każdym sadzie owocowym.

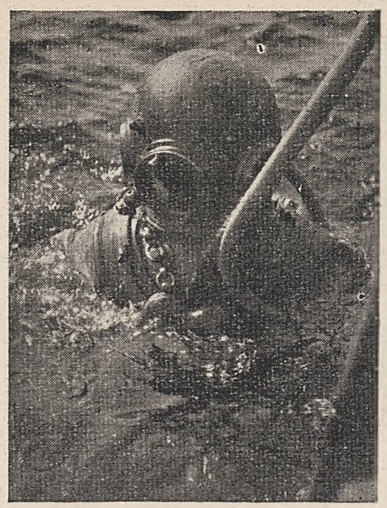
Każdy pasiecznik, gdy tylko go stać na to, stara się wybudować dla swych pszczół stebnik lub pawilon, który chroni pszczoły od zimowych wichrów i śnieżyc.

fot. i tekst inż. Z. Wandurski









MORZE, MORZE...

Kiedy lipcowe słońce rozpali bruki ulic i pobyt w mieście staje się coraz bardziej uciążliwy, każdy marzy o tym, żeby wypocząć gdzieś „na łonie natury". Gdzie spędzić urlop? Pytanie to bynajmniej nie jest retoryczne. Góry, morze, jeziora augustowskie, pensjonaty podmiejskie i w majątkach ziemskich — poddane ścisłej analizie matematycznej występują w postaci długich kolumn cyfr. Żmudne medytacje i kalkulacje z ołówkiem w ręku: 6, 8, 12 zł. dziennie! Specyficzny „rachunek różniczkowy" i załamanie rąk: — mało pieniędzy. Aż oto wpada w rękę komunikat Rodziny Leśnika: Dom Wypoczynkowy R. L. w Poczerninie, całkowite utrzymanie i mieszkanie 2.80 zł, 3.30 zł, 4.00 zł dziennie, zależnie od pokoju. Decyzja zapada błyskawicznie. W kilka godzin potem waliza spakowana, zgiełk i tłumy wyjeżdżających na Dworcu Głównym, zdobywanie miejsca w pociągu, wreszcie odjazd. Pociąg zwolna wypełza z dolnego peronu, migają czerwone i niebieskie światełka, Warszawa oddala się coraz bardziej, a łuna jej świateł rozpływa się powoli w ciemnościach. Jednostajny, miarowy ruch pociągu kołysze do snu.

Wielka Wieś—Hallerowo. Tłum „urlopowiczów" z walizami i paczkami wysypuje się na peron schludnej stacyjki. Po 10 minutach jazdy bryczką zajeżdżam przed ganek pensjonatu poczernińskiego. Wita mnie kierowniczka pensionatu p. Korwin Kossakowska. Po krótkiej rozmowie przydziela mi pokój. Pensionat mieści się na wzgórzu. Z okna mego pokoju widać morze, Półwysep Helski i Zatokę Pucką.

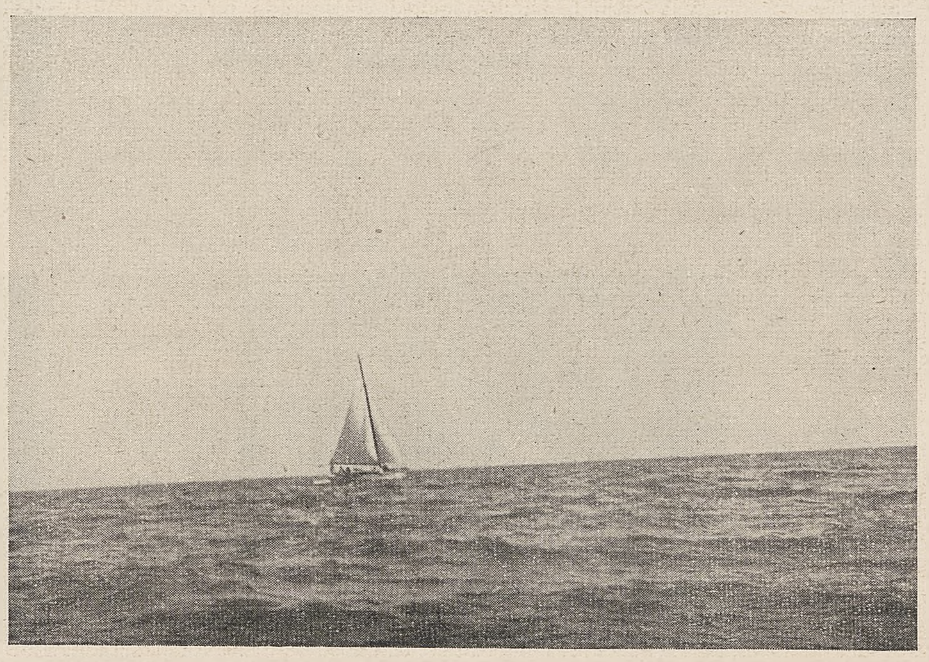
Po śniadaniu idę na plażę. Droga prowadzi między malowniczymi wzgórzami, na których założony został przez Lasy Państwowe park. Pachną krzewy żarnowca, przypieczone żarem słońca. Jest piękna pogoda. Morze rozkołysane, pokryte białymi „barankami" szumi, uderzając niecierpliwie o brzeg. Co za rozkosz wyciągać się na czystym piasku plaży i patrzeć na płynące do brzegu fale! Ich miarowy szum i łoskot działa, jak najpiękniejsza kołysanka. W dali, tam, gdzie niebo styka się z morzem zamajaczy czasem biały żagiel jachtu, lub przesunie się jakiś statek, zaścielając niebo długą smugą dymu...

Wszystkie kłopoty codziennego życia tracą tutaj swą ostrość, wydają się małe i nieważne. Zapomina się o Warszawie, o biurze, żyje się innym życiem.

A potem kąpiel. Rozbawiony różnobarwny tłum, smukłe, spalone na brąz dziewczęta, mężczyźni, kobiety i dzieci szaleją w wodzie. Dorośli i stateczni ludzie tracą swą zwykłą powagę i jak małe dzieci pryskają na siebie wodą, lub wziąwszy się w kółko za ręce robią różnego rodzaju „gwiazdy". Inni bujają się na falach, które co chwila unoszą na swym grzbiecie sprytnych a zalewają gapiów. Jakaś stopięćdziesięciokilowa dama w jaskrawym pasiastym kostiumie, podobna zdala do jakiegoś potwora morskiego (w każdym razie nie do węża) również „szaleje". Plasuje się tuż przy brzegu a fale same spłukują ją z płycizny na głębsze miejsce.

Lepsi pływacy wypuszczają się poza linki, którymi ograniczone są „miejsca strzeżone", przeznaczone do kąpieli.

Co za szalona przyjemność płynąć pod falę w piękny, słoneczny dzień. Co chwila człowiek zapada się, to znowu wypływa na grzbiecie fal. Przed oczyma jasno-zielonkawa, przeźroczysta woda, przez którą widać piaszczyste dno. Czasem gwałtowniejsza fala bryzga w twarz pływaka i czuje się na ustach słonawy smak wody morskiej. Rytmika fal buja i kołysze. Chciałoby się tak płynąć daleko, aż tam, gdzie sinawa linia widnokręgu dzieli błękit nieba od zielonkawo - niebieskiej powierzchni morza. Ale baczny na wszystko



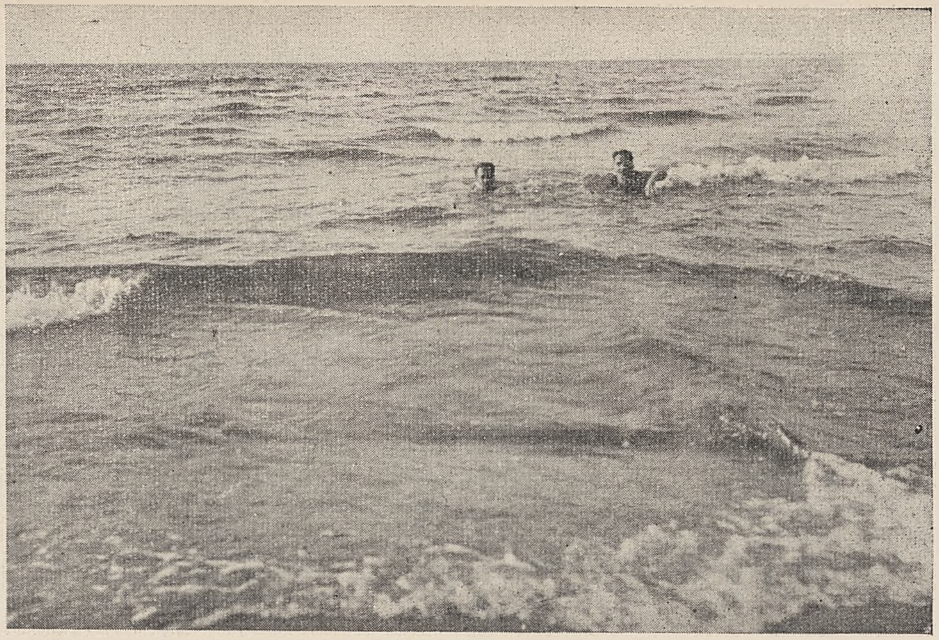
ratowniczy trąbi ostrzegawczo; trzeba wracać do brzegu!

O godzinie 2-giej po południu jest obiad. Spóźniać się — nie można. Pani Kossakowska wciąż straszy, że będzie ściągać 10-cio groszowe kary za każde spóźnienie. Goście również czasem potrafią się rewanżować i korzystają nawet z drobnego opóźnienia się posiłku, aby zaśpiewać chórem na znaną nutę ludową: „Prędzej, prędzej, prędzej, prędzej", przy czym oczywiście nie brak zdrowego humoru. W ogóle nie widziałem w Poczerninie ludzi złych i zdenerwowanych z wyjątkiem może kilku starszych pań, które „wykopały tomahawk wojenny" przeciwko głośnikowi radiowemu i roztańczonej na werandzie młodzieży, ale humor tych starszych pań możnaby położyć na karb niedostatecznego używania przez nie kąpieli morskiej, która tak doskonale wpływa na system nerwowy i pogodę ducha.

W Poczerninie nie wolno się również martwić, o czym świadczy wywieszony w jadalni przez zarząd domu napis: „Nie martw się".

Wspaniałym kąpielom morskim i beztroskiemu nastrojowi towarzyszy niemniej wspaniały apetyt. Półmiski wypróżniane są z zadziwiającą szybkością, co napełnia dumą „kierownictwo" pensjonatu. Pani Kossowska chodzi tylko z dobrotliwym uśmiechem i zachęca do „obżarstwa", służąca zaś Marysia, ze zwykłą sobie sprawnością, zastawia wciąż nowe półmiski, skutkiem czego „praca" gości robi wrażenie syzyfowej. Natomiast desery są ściśle reglamentowane i tylko jeden był uprzywilejowany młodzian, który, w nieznany nikomu sposób zaskarbiwszy sobie względy skrzętnej Marysi, dostawał po dwa desery.

Jedynie przygniatająca przewaga niewiast może niejednego młodziana przerazić, chyba, że „mężne i bohaterskie w nim bije serce". Miałem szczęście spotkać w Poczerninie kilku takich bohaterów, z których jeden zwłaszcza, o odcieniu „par excellence" idealistycznym (coś w rodzaju rycerza z La Manchy) zdobył sobie w mojej wyobraźni palmę pierwszeństwa. Otóż ów „bohater bez skazy" gardził nawet pełnym półmiskiem, z niesłychaną dżentelmenerią częstując najpierw wszystkie niewiasty. A niewiast było trzydzieści!... Z cynicznym spokojem



potrafił patrzeć na wypróżniające się błyskawicznie półmiski, sam kontentując się skromnie półporcją, spożywaną wytwornie i z dystynkcją.

Po drzemce poobiedniej, co żwawsi goście „rzucali się" na siatkówkę, która pod „dyrekcją" p. Wojtusia święciła niezapomniane triumfy, natomiast amatorzy kąpieli chodzili drugi raz do morza. Dużym powodzeniem cieszyły się również wycieczki lądowe i morskie.

Na uwagę zasługuje również „wojsko poczernińskie", składające się z kilku buńczucznych dziewcząt, jako szeregowców, oficera i podoficera. Nigdy nie zapomnę manewrów tej młodej i sprężystej armii, dozorującej na dachu campingu obronę przeciwlotniczą, ani też ćwiczeń podczas ulewnego deszczu, gdy srogi oficer „udrapowany", płaszczem kąpielowym, na wzór strzelców podhalańskich, zdawał się nie dostrzegać zdenerwowania koedukacyjnego wojska i rzucał raz po raz krótkie: „Rozejść się", „wróć", „rozejść się", „wróć" itd.!

Potem kolacja. Po kolacji „domowy" dancing lub też spacer nad morze, w celu podziwiania go w blasku księżyca. Schylone, czarne postacie, jak widma snują się po wybrzeżu, odcinając się czarną sylwetą na tle rozsrebrzonego morza. Czasem doleci uszu jakaś piosenka neapolitańska, czy też melodia modnego tanga w wykonaniu różnych „niewykrytych" talentów wokalnych, mieszając się z szumem i łoskotem uderzających o plażę fal.

A kto widział wschód słońca na morzu, autentyczny, a nie na karcie Foto-Mare Nostrum? Wybrały się raz zapamiętałe mieszczuchy o godzinie drugiej w nocy na oglądanie wschodu słońca na morzu. Ale gdzie słońce wschodzi, oto jest pytanie? Nie jest to wcale łatwiejsza dla mieszczucha zagadka, niż znany rebus o wschodzącym słońcu... Jakże zawiedzione były miny, gdy słońce zamiast na wschodzie ukazało się prawie że na północy!...

Był również w Poczerninie jeden zakątek, szczególnie nadający się do romantycznych wrażeń. Była to wieżyczka w caming'u, skąd widać było, jak na dłoni morze, Półwysep Helski i Zatokę Pucką. Z lewej strony ustawicznie mrugała latarnia morska w Rozewiu, z prawej zaś na zmianę czerwone i białe, światełka, umieszczone u wejścia do portu Władysławowo. A kto mrugał pośrodku?... Nie wiem, gdyż zawsze byłem dyskretny, lecz że ktoś mrugał, świadczyły o tym wyryte na mieszczących się tam meblach piękne sentencje w rodzaju: „Carpe diem et noctem", „Amor omnia vincit" i tp., obok zaś dwa serca, z których jedno boleśnie strzałą przebite...

„Kubusiu, drogi synku mój, cóż więcej do szczęścia nam potrzeba"... w obliczu tego morza, które lśni w blasku księżyca i słodko wzdycha...

J. U.

O stałych robotnikach leśnych

Zagadnienie stałych robotników leśnych, o których wspomina w Nr 20 „Ech Leśnych" P. B. Sujkowski, właściwie nieznane jest w większości nadleśnictw. Wydaje mi się jednak, że zagadnienie to, w tej czy innej formie, zjawi się na porządku dziennym.

Bo z robotnikami leśnymi nie zawsze jest dobrze, szczególnie w nadleśnictwach Ziem Wschodnich.

W pewnych okresach jest ich poprostu brak i za żadną cenę robotnika dostać nie można, bo robotnik tutejszy stanowi element rolniczy, który w czasie robót polnych nie zawsze ma czas i chęć do pracy w lesie, chyba, że otrzyma taką płacę, jakiej zechce, a często zażąda o wiele wyższej od przewidzianej cennikiem i niezgodnej ze zdrową i normalną kalkulacją obliczenia swego zarobku.

Naprzykład, w okresie zwalczania osutki, czy też wyrobu wywrotów letnich, odczuwa się brak robotnika.

I dlatego stali robotnicy leśni, pracujący stale za pewnę świadczenia i normalną płacą — ułatwiliby niezmiernie pracę administracji i byliby dla innych robotników leśnych pewnego rodzaju doppingiem.

Ponieważ w każdej porze roku jest praca w lesie, przeto i zarobek stali robotnicy mieliby stały.

Uważam więc, że projekt p. B. Sujkowskiego: opłacania robotników stałych miesięcznie—nie byłby celowy, stwarzając zbędny elitaryzm robotniczy.

A. Kucharski

Jeszcze o wypasie bydła w lasach

Kwestia wypasu bydła w lasach, którą poruszył w Nr 22 „Ech Leśnych" p. B. Zarzycki, jest bolączką, trapiącą wszystkich tych, którzy się tej sprawy zbliska dotykają.

Corocznie, w okresie wiosennym, setki i tysiące sztuk bydła zalewa poprostu tereny leśne, stanowiąc dla administracji często pasmo udręczeń i kłopotów.

Są wioski, której ludność rzeczywiście ma możność wypasu tylko w lasach, nie posiadając pastwisk, są jednakże i takie wsie, które mogą mieć własne pastwiska, uważają jednak, że lasy, szczególnie państwowe, obowiązane są dawać wypasy.

Trzeba dodać, że ilości bydła w wielu miejscowościach są niewspółmierne do zamożności ludności i jej możliwości gospodarczych.

Często widzimy na małym gospodarstwie 5 — 8 sztuk bydła, gdy jest ono w możności utrzymać tylko 2 — 3 sztuki.

To też słusznie zaznaczył p. Zarzycki w swym artykule, że rozwiązanie sprawy wypasu w lasach winno być przeniesione na płaszczyznę zagadnienia rolniczego w ogóle.

Mógłbym wskazać szereg wsi, które od niepamiętnych czasów miały wypasy w lasach, z chwilą jednak scalenia tych wsi, wypasów w lasach zaprzestano, gdyż stworzono im inne warunki bytowania — dano im pastwiska.

Wdzięczne zadanie mają leśnicy, instruktorzy rolni itd. propagując zasadę tworzenia przez ludność rolniczą własnych pastwisk, pastwisk wartościowych.

Przy opracowywaniu przez Komisarzy Ziemskich projektów scaleniowych, zainteresowane władze leśne muszą czynić zastrzeżenia, że z chwilą ukończenia scalenia danej wsi, wypasy jej w lasach zostają zamknięte. W ten sposób możnaby w dużej mierze zlikwidować wypasy na terenach leśnych.

A. Kucharski

O adiunktach leśnych i referendarzach

Do dyskusji na powyższy temat, tak zdecydowanie i otwarcie podjętej przez p. Nadleśniczego B. Sujkowskiego (Echa Leśne Nr 30/38 r. str. 615), pragnę dorzucić także słów kilka, które zapewne cisną się na usta niejednemu leśnikowi z akademickim wykształceniem.

Ale nim przystąpię do tematu, pozwolę sobie podkreślić fakt, że w osobie p. Nadleśniczego B. Sujkowskiego przemówił leśnik, który patrzy trzeźwo w przyszłość naszych lasów i któremu leży na sercu dobro całego naszego leśnictwa!

Za tak zdecydowane stanowisko w sprawie polepszenia doli całych rzesz młodego pokolenia leśników, oraz za otwarte i zgodne z prawdą przedstawienie opłakanego ich stanu materialnego — należą się p. Nadleśniczemu gorące słowa uznania i podziękowania! Oby tylko p. Nadleśniczy nie był tym jednym z nielicznych „meteorów, które zabłysną na nieboskłonie i wnet gasną", lecz, aby w dalszym ciągu tak szczerze traktował aktualne sprawy i bolączki leśne, nazywając zawsze rzeczy po imieniu, a być może wówczas nie będzie w naszym leśnictwie niedociągnięć i bolesnych braków!

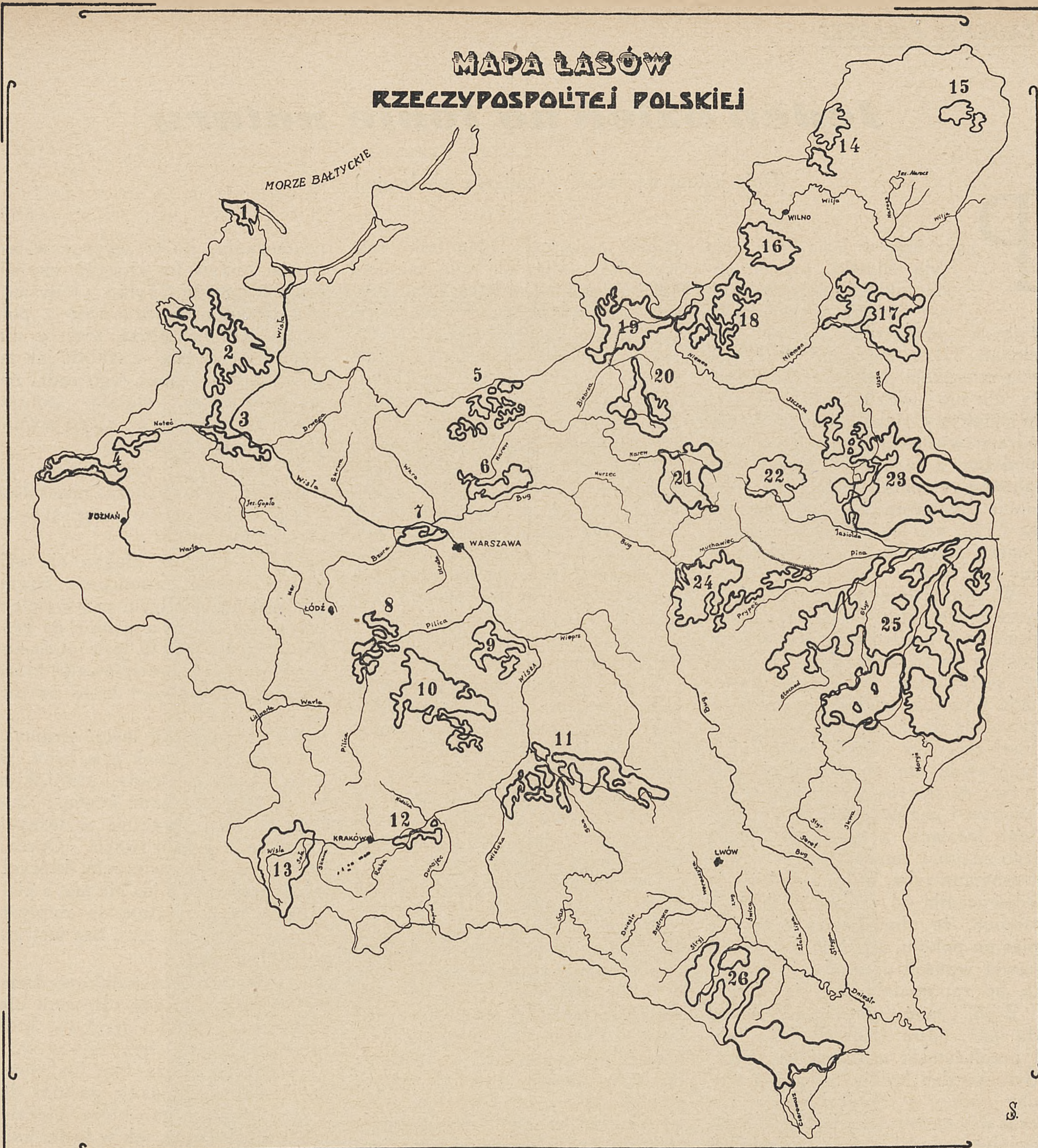
A więc zachęcony słowami p. Nadleśniczego, dodać pragnę do poruszonych przez Niego zagadnień, nie mniej rażącą niesprawiedliwość, dotyczącą referendarzy i ich rzekomo „równorzędnego" stanowiska z nadleśniczymi.

O! jakby gorzko płakał każdy nadleśniczy w razie przeniesienia na „równorzędne" stanowisko referendarza do centrali!

Zapytałbym się autorów takiej pragmatyki, gdzie tu jest owa „równorzędność" i na czym ona polega? Nadleśniczy ma deputat mieszkaniowy, opałowy i rolny, a referendarz? Odpowiem... pobory, obciążone tym samym podatkiem specjalnym, i to zwykle o całą grupę niższe, no i... nic więcej. Natomiast mieszkając w mieście, musi opłacać drogie komorne i drogie utrzymanie. W dodatku stan taki trwa całymi latami.

Miejmy nadzieję, że realizacja odnośnego punktu dekretu Pana Prezydenta R. P. o zagospodarowaniu Lasów Państwowych usunie to przykre zło.

Inż. Buzuk Antoni



Konkurs „Ech Leśnych"

Redakcja „Ech Leśnych" pragnąc utrzymać ciągle żywy kontakt ze swoimi Czytelnikami — ogłasza w numerze niniejszym pierwszy konkurs.

Powyżej umieszczona mapa przedstawia rozmieszczenie większych masywów leśnych i puszcz w Polsce, oznaczonych kolejno numerami. Zadanie konkursowe polega na podaniu nazw poszczególnych obiektów leśnych, oznaczonych na mapie numerami.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15 października b. r.

Za najtrafniejsze rozwiązanie Redakcja „E. L." przeznacza następujące nagrody:

1) zegarek na rękę,
2) wieczne pióro,
3), 4) termos z futerałem,
5), 6) latarka elektryczna.

Wynik konkursu podamy w pierwszych dniach listopada.

TADEUSZ PISARSKI

Jeden dzień na łonie natury

(Opis jednej wycieczki z zadania szkolnego.)

Prócz tego w lesie i na polu żyją ślimaki, myszy, pasikoniki, konie, chomiki psy i różne robaki. Ptak żyją w powietrzu, ale na noc siadają także na ziemi. Pod ziemią mieszkają podobno jeże i krety, ale nie widzieliśmy żadnego.i Widzieliśmy tylko ślimaka, który odrazu wystawił nam rogi, ale on podobno z tego żyje. Myszy żyją zbożem, chomiki także i tak robią sobie konkurencję. Konie się pasą i rżą, nie jak w mieście, gdzie muszą długo bardzo głodować, bo nie ma trawy.

W prawdziwej rzece mieszkają prawdziwe ryby. Te które widzieliśmy były bardzo maleńkie, a podrastają po to, żeby służyć ludziom za pożywienie. Ryby żyją w wodzie i bardzo trudno się im przyzwyczaić do życia na powietrzu. Fanfurkiewicz mówił, że to także nieprawda, bo on wie doskonale o tym, że są ryby, które żyją w powietrzu i nazywają się nawet dlatego latające, a po drugie jeden jego znajomy miał nawet taką wytresowaną rybę, która zupełnie się odzwyczaiła od wody i to do tego stopnia, że chodziła za nim, jak pies po pokoju, a potem, jak ją raz nawet wpuścił do wody, to utonęła, bo zapomniała, jak się pływa.

Z pól i łanów wróciliśmy znowu do lasu, gdzie śpiewały już ptaki i przelatywały z gałęzi na gałąź. Było bardzo ładnie tylko już trochę nudno, a Fanfurkiewicz zaczął już nawet gwizdać. Pan nauczyciel zaczął nam opowiadać o tym, jakie zwierzęta żyją w lesie, ale to podobno znowu nieprawda, bo wszyscy wiedzą o tym, że zwierzęta żyją w zoologu i w ogóle w cyrkach lub zwierzyńcach. Bo dlaczego nikt z nas nie zobaczył tutaj prawdziwego niedźwiedzia, albo przynajmniej sarny. Może jednak ten Fanfurkiewicz ma trochę racji.

Było w tym lesie tylko trochę ptaków, ale i to były tylko takie, które nie mogą się utrzymać w mieście. Nie było nawet papug, które można w mieście zobaczvć, a wszystkie śpiewały bardzo ładnie, ćwierkały sobie tylko tak. Kanarków także nie było, bo skąd tutaj kanarki, które są takie drogie. Pan nauczyciel mówił nam wprawdzie, że to są nasze urocze, leśne śpiewaki, które umilają nam życie i niszczą różne robactwo, ale nam one życia nie umilały. Pan nauczyciel mówił, że najładniej śpiewają słowiki, ale znowu nie było jak na złość ani jednego. Podobno śpiewają tylko w maju, ale z pewnością, gdybyśmy przybyli do tego lasu w maju, toby nam powiedzieli, że śpiewają w czerwcu albo w kwietniu, bo starsi podobno zawsze w ten sposób mówią. W każdym razie nikt z nas żywego słowika na oczy nie widział, ani nie słyszał.

Dopiero, jak nastawili gramofon, który przywiózł do tego lasu ktoś z kolegów, zrobiło się przyjemnie i można było jako tako wytrzymać. A potem przyniósł ktoś ze wsi wody sodowej, która była o wiele lepsza od tej z ruczaju, płynącego w gaju, bo ta z ruczaju była trochę brudna.

I w ogóle doszliśmy do przekonania, że w mieście jest o wiele przyjemniej, niż na wsi, czy w lesie. Las służy podobno do dostarczania nam w zimie opału, ale nikt w to już dziś nie wierzv, bo i tak wszędzie się pali węglem, a nie lasem. Potem las ma podobno chronić od zimna, ale i to nieprawda, bo w mieście jest i tak zawsze cieplej, niż w lesie. Poza tem w lesie nie ma w ogóle nic takiego, coby się mogło komu specjalnie podobać. Ptaki są gorsze, niż w mieście, ryby są jeszcze za małe do zjedzenia, zwierząt już dawno nie ma i w ogóle nie można niczego dostać. Są tylko podobno grzyby i poziomki. Ale grzybów jeszcze nie było, a poziomki podobno już wyzbierane, bo trzeba je dostarczać do miasta.

Fanturkiewicz powiedział mi coś, co mnie przekonało, a mianowicie, że las służy do pisania o nim wypracowań w mieście i kiedy mu powiedziałem, co naprawdę myślę o lesie, powiedział mi, żebym się nie ważył w ten sposób pisać w wypracowaniu, bo w wypracowaniu trzeba zawsze las chwalić, czy się podoba, czy nie. Tylko wtedy można liczyć na dobrą notę z polskiego. On to dobrze wie, bo nie jest pierwszy rok w szkole, jak ja, tylko dłużej, wobec tego radzi mi, jak prawdziwy, starszy kolega, który doskonale wie, czego wymagają od nas, młodszych.

Wobec tego przekreślam to wszystko, co dotychczas napisałem o lesie i piszę nanowo wypracowanie w ten sposób:

„Poza miastem ciągną się wsi, sioła i rozłogi, zakończone lasem. Las jest prawdziwym przyjacielem człowieka, który powinien go bronić i oszczędzać. W lesie mieszkają ptaki, owe leśne śpiewaki, które umilają człowiekowi życie na ziemi.

W lesie mruczą leśne strumyki i ruczaje, w których żyją ryby. W lesie mieszkają owady i ptaki, które się tymi owadami żywią i szukają za nimi skrzętnie w leśnych komyszach i dąbrowach. Oprócz tego są w lesie zwierzęta, których także przeważnie już nie ma, a niektóre z nich odlatują do ciepłych krajów i wracają, aż u nas jest już zupełnie dobrze.

Las dostarcza człowiekowi drzewa na opał, którego człowiek nie używa oraz jagód i grzybów, które można kupić i bez tego w każdym mieście. Poza tym las służy do skakania i biegania po nim, do wytwarzania echa, które nigdzie nie jest tak ładne, jak w lesie, kiedy odbija się ono od drzewa do drzewa.

W lesie jeszcze żyją mrówki, które pracują z całym zaparciem się siebie i uczą nas, jak i dlaczego można pracować w pocie czoła, chociaż nawet nie trzeba. Wreszcie las jest potrzebny, bo uszlachetnia człowieka, chociaż nikt nie wie dlaczego.

Las wreszcie służy do pisania wypracowań szkolnych i do otrzymywania stopni z polskiego, a więc jest bardzo potrzebny".

Myślę, ze takie wypracowanie będzie najlepsze.



Św. Hieronim Albert Dürer

(miedzioryt niemiecki z XVI w.)

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

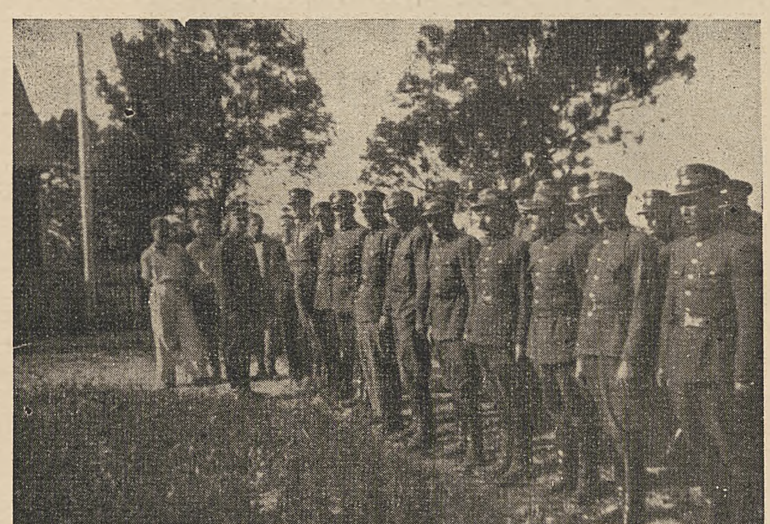
NIECODZIENNA UROCZYSTOŚĆ

Dwudziesta rocznica wymarszu Pierwszej Kadrowej zbiegła się w roku bieżącym w Państwowym Nadleśnictwie Nowogródek z niecodzienną uroczystością lokalną. Po uroczystej zbiórce całego personelu dla uczczenia rocznicy pierwszego dnia walki orężnej o Polskę, nadleśniczy inż. J. Puzynowski udekorował jedenastu swoich współpracowników medalem „za długoletnią służbę". Jednocześnie zostały doręczone dekrety nominacyjne dla 12-tu gajowych, którzy mianowani zostali prowizorycznymi funkcjonariuszami. W krótkim przemówieniu nadleśniczy zaznaczył, że mając możność od 15-tu lat pracować z większością zebranych może podzielić się obecnie z nimi radością, że codzienne, szare wysiłki dały w sumie pokaźne rezultaty. Odnowiono więc w ciągu tych 15-u lat wspólnej pracy 3817 ha lasu, kosztem 26194 zł., podczas gdy wyeksploatowano około 1000 ha drzewostanów. Z deficytowego, w pierwszych latach pracy N-wa przekształciliśmy się w jednostkę, dającą przeciętnie ponad 30 tysięcy złotych rocznie czystego zysku.

Na zakończenie zbiórki urządzono wycieczkę do położonych o 20 klm. Hut Szklanych „Niemen", gdzie uczestnicy byli uprzejmie oprowadzani po tej największej w Polsce fabryce wyrobów szklanych

Załączone zdjęcie przedstawia moment dekoracji odznaczonych.

inż. J. S-ki.



Moment dekoracji pracowników medalami za długoletnią pracę.

Ruch służbowy

MIANOWANIA
w okresie od 1 do 31 maja 1938 r.

W okręgu D.L.P. w Poznaniu — c.d.

Maćkowiak Józef — leśniczym w N-ctwie Potrzebowice.
Kuźmiński Czesław — leśniczym w N-ctwie Różanna.
Reimann Bernard — leśniczym w N-ctwie Rychtal.
Kowalski Tadeusz — leśniczym w N-ctwie Solec.
Łukowski Albin — leśniczym w Nadleśnictwie Wanda.
Szklarek Aleksander — leśniczym w N-ctwie Włoszakowice.
Bielawny Edward — leśniczym w N-ctwie Żołędowo.
Matian Henryk — leśniczym w Nadleśnictwie Boruszynek.

W okręgu D. L. P. w Radomiu:

Perek Tadeusz — adiunktem leśnym w N-ctwie Olkusz.
Jaślan Tadeusz — referendarzem.
Ojrzyński Włodzimierz — referendarzem.
Depczyk Leon — nadleśniczym w N-ctwie Przedbórz.
Dobrowolski Stanisław — gajowym w N-ctwie Bliżyn.
Borek Stanisław — gajowym w Nadleśnictwie Samsonów.
Woś Władysław — gajowym w Nadleśnictwie Stachów.
Stefański Władysław — gajowym w N-ctwie Pobołowice.
Kołacki Stefan — strażnikiem łowieckim w N-ctwie Smardzewice.

W okręgu D. L. P. w Siedlcach:

Inż. Bzura Wiesław — referendarzem.
Dolatkowski Telesfor — leśniczym w N-ctwie Krasnopol.
Inż. Rafalski Józef — adiunktem leśnym w N-ctwie Krasne.
Łyżeń Andrzej — gajowym w Nadleśnictwie Rudawka.
Piaseczny Feliks — gajowym w Nadleśnictwie Kolno.
Wojtuszkiewicz Zygmunt — gajowym w N-ctwie Grabownica.
Wiechetek Stanisław — gajowym w N-ctwie Kolno.
Rejko Wacław — gajowym w Nadleśnictwie Mielnik.
Romanowski Bronisław — gajowym w N-ctwie Myszyniec.
Wierzbicki Wincenty — gajowym w N-ctwie Wiśniewo.

W okręgu D. L. P. w Toruniu:

Inż. Pólcyn Jan — referendarzem.
Kopieć Gerard — leśniczym w Nadleśnictwie Kościerzyna.

W okręgu D. L. P. w Warszawie:

Małysz Jan — nadleśniczym N-ctwa Istebna.
Pychysiński Stanisław — leśniczym w N-ctwie Łobodno.
Wiśniewski Piotr — gajowym w Nadleśnictwie Pułtusk.
Noyszewski Józef — podreferendarzem.
Łochowska Anna — sekretarzem w biurze D-cji.

WIADOMOŚCI

Sahara się powiększa

Sahara zdobywa sobie rocznie pas terenu, równający się 1 klm szerokości. Jak stwierdzają komisje, jeszcze 400 lat temu, w miejscu, gdzie dzisiaj jest szczera pustynia rósł wilgotny, podzwrotnikowy, wspaniały las. Człowiek ze swoją nienasyconą żądzą zdobycia pieniędzy za wszelką cenę wkroczył w puszczę, wyciął drzewa, a rokrocznie, powtarzające się pożary dokonały reszty dzieła zniszczenia.

Kraje posiadające kolonie w tej części Afryki — Anglia i Francja — zrozumiały nareszcie niebezpieczeństwo tego zjawiska i wysłały komisję, która zbadała ten stan rzeczy i na jej wniosek ustanowiono ścisłą ochronę, istniejących drzewostanów w pasie przypustynnym, przy jednoczesnym umacnianiu ruchomych piasków. Pociąga to za sobą olbrzymie koszta, ale dzisiejsze pokolenie leśników wszędzie, na całej kuli ziemskiej, zmuszone jest do naprawiania błędów swych poprzedników.

Abisynia

Pionowy zasięg lasu w Abisynii dochodzi do 4.300 m nad poziomem morza. Zasięg ten jest trzykrotnie wyższy, jak w Polsce. Lasy abisyńskie są zgrubsza podzielone na trzy pionowe strefy klimatyczne. Strefa I-wsza tzw. tropikalna dochodzi do 2000 m nad poziom morza. Obejmuje ona typy lasu od suchych z przewagą akacji drzewostanów, do typów o charakterystycznej podzwrotnikowej roślinności. Strefa II-ga (1800 do 2500 m) o temperaturze umiarkowano - ciepłej posiada najlepsze i najbardziej gęste lasy. W tej strefie też zamieszkuje najwięcej ludzi. Strefa III-cia, zimna, charakteryzuje się drzewostanem o rzadkim zadrzewieniu. Występuje tu gatunek jałowca Juniperus precera dochodzący do 30 m wysokości.

Kongo belgijskie

Lasy Konga Belgijskiego zajmują około 55% całego obszaru tej kolonii. Pokrywają one powierzch. równą 125.552 tys. ha. (szesnaście razy więcej niż wszystkie lasy w Polsce). Wartość ich jest szacowana na 25 miliardów franków belgijskich. Najważniejszymi gatunkami z punktu widzenia handlowego są: Terminalia superba, drzewo, dochodzące do 30 m wysokości przy 2 m pierśnicy. Jakość jego drewna przypomina niektórymi swymi cechami wiąz, niektórymi topolę, nadaje się do fabrykacji mebli i do wyrobu dykty. Drugim cennym gatunkiem jest Chlorophora excelsa, przypominająca dąb i nadająca się do stolarki, budowy okrętów, podkładów kolejowych itp. Występuje tu jeszcze wiele innych gatunków (do 2000), z których najbardziej cennym jest palisander.

Wśród lasów Konga Belgijskiego znajdują się kopalnie. Otóż zarząd tych kopalni użytkuje racjonalnie lasy, sadząc natychmiast na porębach nowe drzewka. Jednym z najważniejszych produktów Konga jest kauczuk.

Włochy

O ile północne części Włoch posiadają doskonałe warunki do rozwoju roślinności, to części południowe (Kalabria, Sycylia) są w położeniu o wiele gorszym. Bardzo mało opadów, i tylko w porze zimowej, czeste, wysuszające wiatry przyczyniły się do wytworzenia krajobrazu nieomal pustynnego. Rząd faszystowski powołał specjalne komisje, których zadaniem było rozpatrzenie tego zagadnienia i znalezienie środków zaradczych. Okazało się, że gatunki, rosnące we Włoszech nie bardzo nadają się do zalesień — i po wielu nieudanych próbach uczeni włoscy sprowadzili z... Australii kilka gatunków akacji (nie mieszać z naszym grochodrzewem) i eukaliptusów — które przyjęły się i rokują najlepsze nadzieje. Na podszycie i na unieruchomienie piasków Włosi używają kilkunastu roślin zielnych ze stepów afrykańskich.

PRASA ŁOWIECKA

Sierpniowe numery „Łowca Polskiego" zawierają szereg aktualnych i ciekawych artykułów. W nr 22, 23, 24, znajdujemy artykuł L. Radyńskiego pt. „W obronie cietrzewi i polowań na cietrzewie", w którym autor porusza kwestję zanikania cietrzewi w Polsce w związku z komasacją, osuszaniem błot, wycinaniem niewielkich kompleksów leśnych z brzozą. Wspomina również o niebezpieczeństwie grożącem temu gatunkowi ze strony włóczących się psów i kotów oraz nieuświadomionych pastuchów o barbarzyńskich skłonnościach. Jako środki pomocnicze, mające na celu poprawienie warunków siedliskowych wymienia autor stosowanie dokarmiania jesienią i w zimie przez zakładanie pólek z gryką, i słodkim łubinem oraz przez ustawianie snopków z owsem przy brzozach, na których cietrzewie żerują w zimie. Pomocne jest również pozostawianie niewykoszonej trawy na błotach, ograniczanie wypasów w porze toków i uświadamianie ludności wiejskiej. Poruszona jest również kwestia zmniejszenia stanu drapieżników, ofiarą których, jak autor podaje, pada rocznie od 30—50% stanu cietrzewi.

Zdaniem autora należy zaniechać polowania z cieniami (manekinami cietrzewi), polowania z jamek i strzelaniu cieciorek z pod wyżła. (od 16-8 do 14-9). Co się tyczy polowań na tokach, to autor zaleca ograniczać się do skromnego odstrzału, zaś z wyżłem polować tylko na koguty (z początkiem sezonu). Oprócz tego obszernego i cennego artykułu znajdujemy w nr 22 artykuł E. Niedziałkowskiego pt. „Prawo łaski", o oszczędzaniu zwierzyny na polowaniu, dalszy ciąg artykułu Dr A. Dehnela „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów", „O sędziach i sędziowaniu", W. Marra w sprawie oceniania walorów i wad psów myśliwskich.

Następnie w nr 22 mamy art. A. hr. Rzewuskiego pt. „Okrucieństwo" wywołany ukazaniem się art. Tintamare we włoskim czasopiśmie „Diana" (nr 10 z 31.5 br.) o sposobach obchodzenia się z „wabcami", służącemi do zwabiania drobnego ptactwa śpiewającego. Autor wspomnianego art. zaleca przetrzymywanie ptaszków w zupełnej ciemności, co zastępuje oślepienie. — Przeciwko temu okrutnemu procederowi występuje w gorących słowach A. hr. Rzewuski. Z beletrystyki myśliwskiej znajdujemy w tym numerze wiersz pt. „Spotkanie" W. L. von Falkenau, „O świcie na rogacza" E. Bohdanowicza, „Kukuś" Wł. Zabiełły, wspomnienia pośmiertne o pewnym piesku (cocker spaniel) nacechowane wielkim sentymentem, wiersz „Wilcza ballada" J. Wirskiego. W nr 24 na wstępie mamy cenny artykuł prof. J. Gieysztora pt. „Szacowanie szkód wyrządzonych przez zwierzynę łowną i sposoby zapobiegania im", i dalszy ciąg art. Dr A. Dehnela „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów". Z beletrystyki myśliwskiej mamy wiersz „Żurawie" W. L. von Falkenau, „Migawki z Wołynia— znów na wolności" Z. Kelus Lipkowskiej, i „Ten sto pierwszy" (o polowaniu na rogacza) E. Niedziałkowskiego.

W nr 24 znajdujemy art. prof. J. Gieysztora „W sprawie statystyki łowieckiej" dalszy ciąg art. dr A. Dehnela „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów". Z beletrystyki łowieckiej znajdujemy następujące utwory: „Kruk (wiersz) E. Niedziałkowskiego, „Migawki Wołyńskie — noc przy ognisku „Z. Kelus Lipkowskiej. „Tajemnica kaczego stawu". K. Sąchockiego, „To nie wzrok, to nie słuch", (wiersz) W. L. von Felkenau i ‚Łowy na niedźwiedzia w puszczy białowieskiej" inż. W. Lindemanna.

Pozatem numery sierpniowe „Łowca Polskiego" zawierają cały szereg ciekawych notatek, i komunikatów.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

ROZWIĄZANIE IZB USTAWODAWCZYCH

Zarządzeniem p. Prezydenta Rzplitej z dnia 13 b. m. na podstawie art. 13 ustawy konstytucyjnej, rozwiązane zostały Izby Ustawodawcze. W piśmie doręczonym p.p. marszałkom Sejmu i Senatu p. Prezydent uzasadnia potrzebę odnowienia składu Izb, spowodowaną doniosłymi przemianami, jakie nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski i koniecznością czynniejszego udziału szerokich mas narodu w pracy dla Państwa. Od nowych Izb ustawodawczych p. Prezydent oczekuje zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

Dnia 13 b. m. ogłoszone zostały w „Dzienniku Ustaw" zarządzenia p. Prezydenta o wyborach do Sejmu i Senatu. Dzień głosowania wyznaczony został na dzień 6 listopada 1938 r.

Czynności wyborcze mają być dokonane w terminach, oznaczonych w kalendarzu wyborczym załączonym do zarządzenia z 13 b. m.

W związku z rozwiązaniem izb ustawodawczych Obóz Zjednoczenia Narodowego wydał odezwę, w której w imię pomnożenia potęgi i pomyślności narodu wzywa wszystkich Polaków do zjednoczenia wysiłków i braterskiej współpracy dla dobra Narodu i Państwa i zajęcia stanowczej i nieprzejednanej postawy wobec tych wszystkich złowrogich i destrukcyjnych działań, które temu dobru zagrażają.

NARADA U P. PREZYDENTA RZPLITEJ.

W ubiegłym tygodniu P. Prezydent Rzplitej często konferował z członkami rządu. D. 5 bm. przyjęci byli na wspólnem posłuchaniu u P. Prezydenta premier gen. Składkowski i minister spraw zagranicznych Beck. D. 6 bm. premier Składkowski informował P. Prezydenta o bieżących pracach rządu. Tegoż dnia popołudniu, P. Prezydent Rzplitej przyjął p. min. Becka w przededniu jego wyjazdu do Genewy.

WYBORY SAMORZĄDOWE.

Na mocy ogłoszonych ustaw o ordynacji wyborczej wkrótce będą zarządzone w Polsce wybory w miastach, gminach i gromadach. Wybory te muszą być przeprowadzone przed upływem 5-letniej kadencji, którą dla rad gromadzkich i miejskich przewiduje ustawa samorządowa z 1933 r. Wybory muszą być zarządzone conajmniej na 40 dni przed upływem kadencji rad gromadzkich, a 50 do 80 dni w miastach przed upływem kadencji istniejących rad miejskich. Wobec tego od listopada 1938 r. aż do końca 1940 r. Polska żyć będzie w okresie wyborów samorządowych.

W 1938 r. w listopadzie i grudniu w 9 województwach centralnych i wschodnich odbędą się wybory w 30.000 gromad. W 1939 r. w pierwszym kwartale odbędą się wybory do 1600 rad gminnych.

W 1939 r. na jesieni odbędą się wybory w województwach południowych i zachodnich do 10.500 rad gromadzkich.

W listopadzie i grudniu 1938 r. odbędą się wybory rad miejskich w 79 miastach województw Małopolski, Wielkopolski i Pomorza, a także w Warszawie i w Łodzi. Na początku 1939 r. odbędą się na tym samym obszarze wybory w 98 miastach.

W 1939 r. zimą i w 1940 r. odbędą się wybory do 1100 rad gminnych województw południowych i zachodnich.

W kwietniu i maju 1939 r. odbędą się wybory do rad miejskich w województwach centralnych i wschodnich, a od marca do maja w reszcie miast województw południowych i zachodnich, tj. razem w około 380 miastach.

25-LECIE ARCYBISKUPA KARD. KAKOWSKIEGO.

W tych dniach obchodził 25-lecie swojego arcybiskupstwa w Warszawie ks. kardynał metropolita Aleksander Kakowski. Z okazji tej uroczystości i rozpoczęcia roku szkolnego ks. kardynał wydał list pasterski do młodzieży, w którym przestrzega ją przed wciąganiem religii do walk politycznych, zaleca miłość wzajemną i zgodę. Ks. arcybiskup wskazuje, że „zwalczające się wszędzie partie, obozy, grupy i grupki stosują metody sprzeczne z normami etycznymi. Kardynał wzywa do zaprzestania waśni. Jego Eminencja nawołuje młodzież, aby nie stosowała opacznie starego przysłowia „starzy do rady, młodzież do czynu" i aby nie dała się brać na lep hasłom o konieczności zastąpienia starszych przez młode pokolenie. Wreszcie przestrzega Arcypasterz stolicy młodzież przed przesadnym nacjonalizmem, który szczery patriotyzm wypacza.

W dniu jubileuszu kardynała Kakowskiego odbyły się uroczystości w gmachu Akcji Katolickiej w Warszawie.

OKÓLNIK PREMIERA O WYBORACH.

Premier i minister spraw wewn. gen. Składkowski wydał d. 9 bm. doniosłe zarządzenie w sprawie nadchodzących wyborów samorządowych. Jest to okólnik do wszystkich wojewodów, komisarzy rządu i starostów, oraz przełożonych gmin miejskich i wiejskich, którym premier zaleca stanie na straży, aby zapewniono szerokim masom obywateli całkowitą swobodę przy wykonaniu praw wyborczych. Rola władz administracyjnych zgodnie z okólnikiem winna sprowadzać się wyłącznie do pieczy nad prawidłowym biegiem wyborów.

Drugą podstawową przesłanką, którą zaleca okólnik premiera jest zapewnienie rzetelności aktowi wyborczemu. Premier przypomina teksty artykułów kodeksu karnego, które grożą karami do 5 lat więzienia za nadużycia wyborcze. Osobny ustęp okólnika mówi o protestach wyborczych. Winny one być badane objektywnie i skrupulatnie. Od uzasadnionych protestów należy odróżniać prote-



Dolina Chochołowska — miejsce startu balonu „Gwiazda Polski".

sty demonstracyjne niezadowolonych z wyniku wyborów. Wreszcie ostatnie ustępy okólnika zalecają powoływanie należytego składu komisji wyborczych spośród osób znanych z uczciwości obywatelskiej i cieszących się powszechnym szacunkiem, a wreszcie o zwołaniu konferencji instrukcyjnych przez starostów aby poinformować kogo należy o przepisach wyborczych.

ZE ŚWIATA

KONGRES NORYMBERSKI

Od 5 bm. obradował w Norymberdze doroczny kongres partii narodowo-socjalistycznej. Na kongresie obecnych jest kilkasettysięcy członków partii rządowej niemieckiej. Kanclerz Hitler wygłosił w czasie obrad zjazdu i różnych uroczystości odbywających się z okazji kongresu siedem przemówień. Przed otwarciem obrad odczytano proklamację kanclerza której naistotniejsze ustępy mówią o włączeniu Austrii do Niemiec i o organizowaniu samostarczalności gospodarczej III-ej Rzeszy. Według opinii kanclerza pod tym względem dokonano tyle że nigdy w przyszłości nie może Niemcom grozić blokada. Kanclerz wspomniał, iż Niemcy mają potężnych przyjaciół, wymieniając jako takich — Włochy. Wyraził zadowolenie z powodu wprowadzenia przez faszyzm włoski rasizmu. Wbrew oczekiwaniom w przemówieniu tym kanclerz nie poruszył wcale zagadnienia Niemców sudeckich w Czechosłowacji.

MOWA KANCLERZA HITLERA

Na zamknięcie kongresu partyjnego w Norymberdze, kanclerz Hitler wygłosił wielką mowę polityczną, która odbiła się doniosłym echem we wszystkich centrach politycznych Europy. W mowie swojej kanclerz Rzeszy — raz jeszcze zaakcentowawszy niezłomną wolę utrzymanie pokoju europejskiego — ostrze swoich wywodów skierował przeciwko rządowi praskiemu, formułując wywody swe, jako wyraźne ostrzeżenie pod adresem Czechosłowacji.

Kanclerz z całą stanowczością podkreślił solidarność Rzeszy z żądaniami niemców sudeckich i zadeklarował bezpośrednie zainteresowanie Reszy problemem sudeckim.

Szczególnie żywym echem odbiły się w Polsce ustępy mowy norymberskiej, poświęcone stosunkom polsko-niemieckim. Ustępy te potwierdzają niezmienność granicy polsko-niemieckiej i układ z r. 1934 uważają za deklarację wzajemnego bezpieczeństwa, pokoju i dobrych stosunków sąsiedzkich.

40-LECIE KRÓLOWEJ WILHELMINY

Cała Holandia obchodziła we wrześniu uroczyście 40-lecie rządów królowej Wilhelminy. Główne uroczystości odbyły się w Amsterdamie, dokąd królowa przybyła wraz z córką ks. Julianną i jej mężem ks. Bernardem w d. 5 bm. Wieczorem na cześć królowej 10000 śpiewaków przed balkonem pałacu odśpiewało serenadę. Miasto było iluminowane tysiącami lampek elektrycznych. Na bankiecie jubileuszowym toast na cześć królowej wygłosiła następczyni tronu księżna Julianna, podkreślając wielkie zalety serca i umysłu królowej, jej gorliwość obowiązkowość, a wreszcie wielką szlachetność.

ZARZĄDZENIA MILITARNE FRANCJI

Ze względu na wzmocnienie sił zbrojnych po stronie niemieckiej na północnej granicy Francji rząd francuski zastosował nadzwyczajne środki bezpieczeństwa i zarządził powołanie do czynnej służby rezerwistów dla uzupełnienia stanu liczebnego wojsk fortecznych na linii Maginota, tj. na linii obrony przeciw Niemcom. Zarządzenie to oczywiście jest w związku z położeniem, wywołanym przez stan sprawy Niemców sudeckich w Czechosłowacji i akcję Rzeszy Niemieckiej w tej sprawie.

WOJNA W HISZPANII

Wojna w Hiszpanii trwa z całą zaciekłością. Walki toczą się jednocześnie na kilku frontach: nad rzeką Ebro, na drogach do Walencji, na francie Madrytu i w prowincji zachodniej Estremadura, gdzie są bogate złoża rtęci, znajdujące się dotychczas w rękach wojsk rządowych. Rozeszły się pogłoski, że wódz powstańców generał Franco zamierza dla ułatwienia pośrednictwa między tronami zrezygnować i opuścić Hiszpanię. Pogłoskom tym jednak w sposób stanowczy zaprzeczono.

WOJNA CHIŃSKO-JAPOŃSKA

Również i na Dalekim Wschodzie nie milknie huk dział i szczęk oręża. Armia japońska od paru tygodni prowadzi wytężone natarcie na tymczasową stolicę Chin — Hankou, która zresztą już jest ewakuowana. Po długotrwałych bojach armia japońska zdobywa jedną po drugiej linie obronne, ale ma przed sobą obecnie 10 wyborowych dywizji wojska chińskiego. Jednocześnie Chińczycy organizują na tyłach armii japońskiej w prowincjach północnych armię partyzantów, która podobno sięga już liczby około miliona ludzi. Partyzanci niepokoją i szarpią wojska japońskie, grożąc im nieustającymi niebezpieczeństwami.

ZBROJENIA W BRYTANII I STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Angielskie zbrojenia osiągnęły w ostatnim tygodniu punkt kulminacyjny. Wszystkie fabryki na wyspach i w dominiach zasypane są zamówieniami rządowymi i pracują na trzy zmiany. W Kanadzie skutkiem olbrzymich zamówień lotnictwa zabrakło dosłownie rąk roboczych. Jednocześnie Anglia poczyniła zamówienia i w Stanach Zjednoczonych na 200 ciężkich bombowców.

Ministerstwa spraw wojskowych W. Brytanii i St. Zjednoczonych wymieniły między sobą plany i patenty produkcji samolotów, czołgów, gazów i wszelkiego uzbrojenia. Zawiadomiono o tym Francję. W ten sposób te trzy państwa przeprowadzają unifikację swoich sił zbrojnych dla przyszłej współpracy w razie potrzeby czynnej obrony pokoju.

Signum.



Minister Hess w rozmowie z amb. Lipskim.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

WYSZKÓW

Praca społeczna podjęta przez Koło Rodziny Leśnika w Wyszkowie, między robotnikami tartacznymi, daje coraz lepsze wyniki. W 1937 roku prowadzono tylko półkolonie,następnie w grudniu otwarto przedszkole, a półkolonie w 1938 r. są dalszym etapem wysiłku miejscowego kierownictwa i członków R. L.. Że praca jest prowadzona tak, jak należy, świadczy o tym fakt, że matki, odnoszące się początkowo nieufnie do akcji na półkoloniach, czy w przedszkolu, bardzo chetnie posyłają dziś swe pociechy i z całą ufnością zwracają się do kierownictwa. Ten miły, pełen zaufania stosunek stwierdziły pp. delegatki Zarządu Oddziału RL w Warszawie w czasie kilkakrotnych bytności, a głównie w momencie opóźnionego nieco poświęcenia przedszkola. Liczny udział przedstawicieli miejscowego społeczeństwa w czasie poświęcenia świadczy również, że rzetelnie prowadzona praca znajduje i zrozumienie i uznanie. W tegorocznych półkoloniach brało udział 71 dzieci. Wszystkim przybyło na wadze, a delegat robotników złożył Zarządowi Koła i pp. wychowawczyniom serdeczne podziękowanie, tak za zorganizowanie półkolonii, jak i za opiekę nad dziećmi.



Przedszkole w Wyszkowie w 1938 r.

SOKOLNIKI

Wiemy wszyscy, jakie poważne znaczenie posiada w naszym życiu pozasłużbowym Rodzina Leśnika, która wszelkimi sposobami stara się przyjść z pomocą swym członkom w różnych wypadkach, a w szczególności umila żywot naszym dziatkom.

Jest to jedyna organizacja, która stanowi pomost do bliższego wzajemnego poznania się, nie tylko nas samych, ale i naszych rodzin. Nikt inny, jak tylko Rodzina Leśnika może rozbudzić życie towarzyskie tak konieczne szczególnie dla terenów rozrzuconych po różnych, zabitych deskami kątach i wprowadzić do naszych organizmów łyżkę nowej strawy, która bezsprzecznie stanowi dźwignię współpracy.

I dziwne było bardzo, że przy naszym Nadleśnictwie Koła R. L. do tej pory nie zorganizowano i kto wie, jak długo jeszcze chodzilibyśmy różnymi ścieżkami, gdyby nie inicjatywa p. nadleśniczowej Korsunowej i p. nadleśniczego Korsuna, dzięki którym Koło R. L. przy Nadleśnictwie Sokolniki w dn. 28.VII. 1938 r. zostało założone.

Każdy z obecnych na zebraniu, wysłuchawszy przemówienia p. n-czego Korsuna i ożywionej dyskusji pań na różne tematy, związane z rozwojem życia Koła, opuścił zebranie z prawdziwym zadowoleniem.

Do zarządu w drodze tajnego głosowania wybrano: na przewodniczącą: p. Korsunową, na sekretarkę p. Nagajewską, na skarbniczkę p. Neitkową, które to panie wybór raczyły łaskawie przyjąć.

To też życząc naszemu zacnemu Zarządowi, jak najlepszych wyników, stoimy do dyspozycji w współpracy dla dobra naszego wzajemnego i dobra organizacji.

SIEDLCE

Z inicjatywy i dzięki staraniom Koła Siedleckiego „Rodziny Leśnika" w dniu 18 września 1938 r. (w niedzielę) od godziny 18-ej do 20-ej radio nada audycję pt. „Polskie Radio w gościnie u leśników w Siedlcach", która będzie transmitowana na wszystkie rozgłośnie z sali siedleckiego Klubu Miejskiego.

Dochód z tej imprezy przeznaczony jest na F.O.N., a specjalnie na zakupienie samolotu powietrznej eskadry podlaskiej.

Ponieważ będzie to pierwsza tego rodzaju impreza w działalności społecznej „Rodziny Leśnika", przeto nie może przejść bez odpowiedniego echa i poparcia na całym terenie Oddziału.

W związku z tym Zarząd Oddziału zwraca się do Zarządów Kół R. L. z gorącą prośbą o zebranie wszystkich członków do świetlic lub do mieszkań prywatnych w celu wspólnego wysłuchania tej audycji, oraz o jednoczesne przeprowadzenie wśród nich dobrowolnej zbiórki na F.O.N. i przekazanie zebranych kwot na konto Oddziału Siedleckiego Rodziny Leśnika (z wyszczególnieniem na jaki cel wpłata została dokonana, Nr konta 63.459).

Ofiarna praca artystów Polskiego Radia w gościnie u leśników musi dać należyte owoce, nie tylko na terenie Siedlec, ale także na terenie całego naszego Oddziału Rodziny Leśnika. Zarząd Oddziału nie wątpi, że szlachetna inicjatywa Koła Siedleckiego i jego pełna poświęcenia praca, związana ze zorganizowaniem tej imprezy, znajdzie właściwy oddźwięk we wszystkich Kołach i u wszystkich Członków Rodziny Leśnika.

KOŁO WARSZAWA

Dnia 28-go sierpnia rb. drużyna piłki nożnej PWL — Koło Warszawa rozegrała ostatni mecz z pierwszej rundy, o mistrzostwo klasy „C". Praca prowadzona systematycznie przyniosła sukces Pamiętam, kiedy dwa lata temu drużyna wychodziła na boiska KS Warszawianki, to nie przesadzę, jeżeli powiem, że dwóch, a najwyżej trzech umiało porządnie kopnąć piłkę. Kierownictwo nastrojone optymistycznie, patrzyło na dobre chęci zmęczonych całodzienną pracą ludzi, jednak nie wierząc w zasadzie, żeby coś z drużyny poważniejszego dało się zrobić. O publiczności mowy nie było, a jeżeli nawet była, to padały bardzo często wykrzykniki „Nauczyć się grać". Ale czas szedł — gorsi odpadali, reszta poprawiała się — nowi przychodzili.

Zeszły rok nie przyniósł większej zdobyczy, zostawił jednak opinię niezłej drużyny, która może wygrać z najtwardszym przeciwnikiem, a jednocześnie przegrać z najsłabszym. Wreszcie przychodzi rok 1938. Zaczyna się pechowo. PWL coprawda z silną drużyną, ale przegrywa 2:1. Jesteśmy jednak pewni swojej gry. Mamy swój system.. Następne mecze wszystkie wygrywamy 3:1, 3:0; 5:3. Ostatni mecz jest koncertowy. Gra PWL z Forwardem. Pierwsze minuty przynoszą sensację. Atak PWL doskonale przechodzi przez obronę gości, ostry strzał prawego łącznika, zdawało się nie do obrony trafia jednak w sztangę, odbija się od niej. Piłka złapana przez obrońcę zostaje wysłana daleko w pole. Przez kilka minut szala się waha. Nagle nieoczekiwany wypad gości prawym skrzydłem, notabene doskonałym, kończy się nieefektownym ale skutecznym strzałem. Jest 1:0 dla Forwardu. PWL nie peszy się, przeciwnie, przewaga jego wzrasta, goście bronią się wypadami, które jednak zawsze są bardzo groźne. Wreszcie z kombinacji centra z prawym łącznikiem ze strzału tego ostatniego pada wyrównująca bramka. Zdawało się, że do przerwy wynik utrzyma się. Tymczasem z takiego samego wypadu gości nie obstawiony prawy łącznik z 7-miu metrów strzela nieuchronnie w róg. Gwizdek — przerwa. — Jest 2:1 dla gości.

Po przerwie PWL zabiera się do roboty. Niestety wynik nie ulega zmianie. Publiczność dopinguje, domorośli poeci układają rymy. „PWL gaz — gaz — gaz, strzelaj gola jeszcze raz!" Rzeczywiście na 25 minut przed końcem pada wyrównawcza bramka. PWL finiszuje, w pięć minut potem trzecia, bezpośrednio potem czwarta i piąta. Goście załamują się, bronią się rozpaczliwie, chcą wynik podwyższyć, udaje się im to. Na 5 minut przed końcem gry strzelają 3-cią i ostatnią bramkę dnia, z karnego. Na wyróżnienie zasługuje bramkarz PWL, który bronił bez zarzutu, łapiąc piłki poprostu nie do obrony. Obrona dobra niepotrzebnie wysuwała się przed przerwą aż na centro. Atak miał jeden z najlepszych swoich dni, specjalnie dobrze był usposobiony prawy łącznik. Publiczności około 1000 osób, dopingującej PWL. Na meczu był obecny P. Dyrektor LP. inż. Zadurowicz, pan Naczelnik inż. Manasterski oraz przewodniczący koła PWL W-wa — Naczelnik p. kpt. Mierzejewski. Po meczu odbył się wspólny obiad drużyny w kasynie Rodziny Leśnika.



Drużyna piłkarska Koła Warszawa P. W. Leśników.

KĄCIK HISTORYCZNY

18 września 1621 r.

Król Zygmunt III, wbrew woli Sejmu, przelał prawa do władania Prusami Książęcymi (Wschodnimi) z wymierającej linii miejscowej Hohenzollernów, na linię starszą, panującą w Brandenburgii. Spodziewał się za to poparcia Niemców w swych planach do odzyskania korony Szweckiej. Z wielkim więc ceremoniałem i wielkimi uroczystościami składał w dn. 16 września 1621 roku elektor brandenburski, protoplasta królów pruskich i cesarzy niemieckich, Jerzy Wilhelm, złożył hołd królowi polskiemu w Warszawie, przed kościołem św. Anny. Ale racje mieli politycy polscy, którzy uważali ten chwilowy tryumf za klęskę, gdyż objęcie władzy nad Prusami przez elektorów Brandenburskich przekreślało niemal nadzieję na włączenie kiedykolwiek tej prowincji do Polski. Jakoż zaledwie w 36 lat potem, niemal w ten sam dzień, bo 19 września 1657 r., w dobie „Potopu", musiała Polska zrzec się zwierzchnictwa lennego nad Prusami.

B. S.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. inż. Jan Kinel we Lwowie. Bardzo dziękujemy za miłe słowa pod adresem redakcji, i cenne uwagi. Niekóre z projeków p. Inżyniera postaramy się zrealizować w najbliższych numerach. Pomysł konkursu wprowadzany w niniejszym numerze. Materiały do projektowanego konkursu zimowego zachowujemy.

P. Irena St. — Kiwerce. Pomysł fotomontażów pt.: „Tajemnice lasu" — zasadniczo nam odpowiada, zależy on jednak od ujęcia kompozycyjnego poszczególnych elementów montażowych, ostrych i wyrazistych zbliżeń, napisów itd. Prosimy o nadesłanie materiału.

P. inż. Karol Ch. w Warszawie. Żądane numery wysłaliśmy. W poruszonej przez Pana sprawie radzimy skomunikować się z Rothamsted Experimental Station pod Londynem z p. Johnem Russelem, doradcą Rządu brytyjskiego dla spraw rolniczych, który bawił niedawno w Polsce z wycieczką naukową.

OFIARY

Państw. Szkoła dla Leśniczych w Cieszynie składa w redakcji „E. L." na budowę ścigacza morskiego zł 32.

KĄCIK ROZRYWKOWY

DRUGI KONKURS KWARTALNY

(Ciąg dalszy)

Warunki konkursu zawarte są w nr 24 „Ech Leśnych"

J E S I E Ń . . .

Szarada

(4 punkty)

Pierwszej-piątej już nie widać w polach,
co była poetyckim terenem usiesień.
Pszeniczka się strojnisia
nie wdzięczy w kąkolach
i makach, — w okół *całe*...
Wszakże to już jesień.
Wszędzie. I w *Pięć-szóstego*
równych okolicach,
i na łanach przyległych
Piątej-drugiej, córze
Wisły, wszędzie dłoń kładzie
jesień złotolica,
coraz skąpiej zieleni, aż zupełnie umrze.
Nie są to żadne dziwy,
dwa-trzy się co roku,
lecz gdy chodzę po *czwór-pięć*,*)
żal *półczwór* i *szóste*,
że niebo tak się mroczy
od ciemnych obłoków
i przestrzenie *raz-dwa-trzy*
dalekie i puste.
Pięć-szósta trzcina w stawie,
żaby w niej rechocą
wspakpięć-wspakpierwszy w skrzydła
senny łebek wtula...
Tu i ówdzie, nim ziemia spowije się nocą,
mignie na przyzbie chaty
raz-szósta koszula.
Czwarte-piąte i *szóste!*
Wyście zapowiedzią
letargu matki-ziemi na długie miesiące!
A gdy znowu zaświecą pola
ciepłą miedz,
już wiosna je wyzłoci i majowe słońce.

*) czwartej-piątej

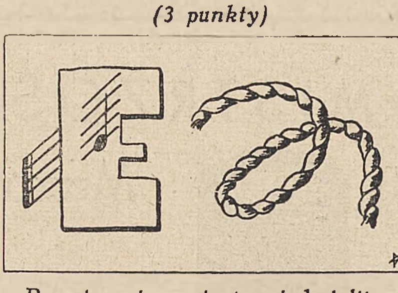
(Rozwiązanie dwuwyrazowe, składające się z następujących dwuliter (nie sylab): *Dz, ie, ie, is, ją, ka, rn, ru, śc).*

„Babcia" (Kl. Sz.)

Z CYKLU
„SZUKAJ W KALENDARZU"

12 Rebus

(3 punkty)



Rozwiązaniem jest siedmioliterowe imię żeńskie. (Zobacz objaśnienie przy rebusie 1 w n-rze 24).

„Wirenel" (Kl. Sz.)

K O P A N I E . . .

Szaradka

(2 punkty)

Dawna zieloność *raz-druga* się staje,
ścierniska pola usłały śmieciem,
żółtość i czerwień owładły gajem
i *pierwsze-trzecie* są jak *wtór-trzecie.*
To dla wieśniaka jednak — banałem, —
bo zaczął kopać wszędzie już *całe.*

„Kasta" (Kl. Sz.)

Radio

Niedziela, dn. 18.IX. — 12.03 Muzyka obiadowa. 14.45 Transmisja z dożynek i przekazanie sprzętu wojskowego pułkowi Ziemi Tarnowskiej (przez Kraków). *15.10 „Przegląd rynków produktów rolnych".* 15.50 Transmisja z Kamienicy meczu piłkarskiego Polska — Niemcy. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. *18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. Transmisja z Siedlec — „Radio w gościnie u leśników" — z udziałem „radcy Strońcia". Audycja zorganizowana przez Oddział Rodziny Leśnika w Siedlcach.* 21.00 „Warto żyć" — wesoła audycja. 22.00 „Od przedmieścia do przedmieścia" — audycja słowno-muzyczna Krzemińskiego.

Poniedziałek, dn. 19.IX. — 16.00 Koncert rozrywkowy. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Recital fortepianowy Jana Ekiera. 18.50 Audycja konkursowa Polskiego Radia. 19.30 Koncert rozrywkowy. *21.00 „Jesienna selekcja drobiu".*

Wtorek, dn. 20.IX. — 12.03 Audycja południowa. 16.00 Muzyka operowa. 16.45 „Od Tatr do stratosfery" — Jodko-Narkiewicz. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Recital fortepianowy Olgi Martusiewicz. 19.00 Utwory skrzypcowe w wykonaniu Antoniego Szafranka. 19.30 „Gdybym był młodszy dziewczyno" — koncert rozrywkowy. *21.00 „Skrzynka rolnicza".* 21.10 „W stuleci saksofonu" — reportaż muzyczny.

Środa, dn. 21.IX. — 11.25 Muzyka baletowa (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.00 Koncert rozrywkowy. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Recital skrzypcowy Zdzisława Roesnera. 19.00 Recital śpiewaczy Michała Zebeydy-Sumickiego. 19.30 Jesień za pasem — koncert rozrywkowy. 21.10 Koncert chopinowski w wykonaniu Margerity Trembini-Kazuro, transmitowany do Niemiec. 22.00 Koncert kameralny w wykonaniu Kwartetu P. R.

Czwartek, dn. 22.IX. — 11.25 Muzyka (płyty). 12.03 Audycja południowa. 16.05 Muzyka (płyty). 16.45 Z międzynarodowych organizacji kobiecych. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Recital skrzypcowy Marii Szrajberówny. 18.30 „Znakomitość z Zachodu" — skecz. 19.00 Piosenki i tańce białych i czarnych w U. S. A. na 2 fortepiany w wykonaniu Aleksandra Brachockiego i Karola Trombika. *20.50 „Nowiny Leśne" — w opr. L. Chocilowskiego.*

Piątek, dn. 23.IX. — 11.25 Aleksander Głazunow (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.15 „Gdzie byłem latem i co widziałem" — pogadanka. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.40 Pogadanka konkursowa Polskiego Radia. 17.00 Muzyka taneczna. 19.00 Pieśni i arie w wyk. Ludmiły Szretterówny. 19.30 „Wesoła Warszawa" — koncert rozrywkowy. *21.00 „Skrzynka rolnicza".*

Sobota, dn. 24.IX. — *21.00 „Sprzęt okopowy".* 21.10 Dalszy ciąg koncertu rozrywkowego. 22.00 Godzina niespodzianek.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. MARIAN SOSNOWSKI.**

5258 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.